

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 21 (1176)

22 MAJA 1983 R.

CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

Bóg w człowieku ● Działanie Ducha Świętego w Kościele ● Maryja – wzór doskonałej matki ● Obrońca Tradycji katolickiej ● Jakub Sprawiedliwy ● Palmowa w Majdanie Leśniowskim ● Zielone Świątki, tatarak w kątki ● Porady



## ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Ukazały się im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić (Dz 2, 1—4)



## UROCZYSTOŚĆ ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Dziejów Apostolskich (2,1-11)

Gdy nadeszły dni Zielonych Świąt, byli wszyscy razem na tym samym miejscu. I stał się z nagłą z nieba szum, jakby nadchodzącego wicheru gwałtownego i napelniał cały dom, gdzie siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który spoczął na każdym z nich z osobna. I wszyscy napełnieni byli Duchem św. i poczęli mówić różnymi językami, jako im Duch Święty mówić dawał. A przebywali w Jerozolimie Żydzi, ludzie ze wszystkich narodów, które są pod niebem. Gdy tedy rozległ się ten szum, zbiegło się mnóstwo ludzi i osłupieli, bo każdy posłyszał mówiących ich swoim językiem. Toteż zdumiewali się wszyscy i mówili zdziwieni: Czyż ci wszyscy, którzy mówią, nie są Galilejczykami? Jakże więc słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posłał w imię moje, On was wszystkiego nauczył i przypomniał wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niżli ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem księżę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.

Ewangelia według św. Jana (14,23-31)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój umiłuje Go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy. Kto mnie nie miłuje, nauki mojej nie przestrzega. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale tego, który mnie posłał, Ojca. To wam powiedziałem, wśród was przebywając. Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec posłał w imię moje, On was wszystkiego nauczył i przypomniał wam wszystko, cokolwiek wam powiedziałem. Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam, nie jako daje świat, ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze, ani się nie lęka. Słyszeliście, żem ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście mnie miłowali, zaiste radowalibyście się, że idę do Ojca. Bo Ojciec większy jest niżli ja. I teraz powiedziałem wam, zanim się to stanie, abyście gdy się stanie, uwierzyli. Już o wielu rzeczach wam mówić nie będę. Nadchodzi bowiem księżę tego świata, lecz nie ma on nic we mnie. Ale, żeby świat poznał, że miłuję Ojca i jak Ojciec mi rozkazał, tak czynię.



## BÓG W CZŁOWIEKU

Przypominam sobie z okresu dzieciństwa piękny zwyczaj przyszywania zielonymi gałązkami domów w przeddzień Zielonych Świąt. Nie wiedziałem dlaczego się to robi i nie byłem wtajemniczony w religijną treść święta Zesłania Ducha Świętego. Przeżywałem je podobnie jak wielu innych ludzi, po swojemu, a treścią tego przeżycia była nieokreślona radość. Dzisiaj próbuję zrozumieć powód tej nieokreślonej radości i dochodzę do wniosku, że wypływa ona z nadziei na spełnienie się dziecięcych marzeń i pragnień. A pragnieniem dziecka zawsze było i zapewne zawsze będzie znalezienia ciepła przyjaźni, miłości. To prawda, że w trudnych czasach powojennych

zwykła bułka, bez masła, stanowiła dla niektórych nieosiągalny przedmiot zaspokojenia głodu, ale o wiele silniejszym pragnieniem było pragnienie znalezienia osoby bliskiej, kochanej, rozumiejącej. Te i tym podobne myśli przychodzą do głowy, kiedy czyta się słowa dzisiejszej ewangelii świętej: „Jeśli kto mnie miłuje, słowa mojego przestrzegać będzie i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i u niego zamieszkamy”. Jest to zapowiedź obecności Boga w człowieku.

W każdym człowieku tkwi pragnienie znalezienia osoby bliskiej, kochanej, rozumiejącej, pragnienie przyjaźni. Człowiek doznaje wewnętrznego olśnienia kiedy uświadomi sobie, że to pragnienie może być zaspokojone nawet wtedy, gdy dojdzie do odkrycia smutnej prawdy, że zawiódł np. mąż, z którym żona wiązała tyle nadziei na szczęście, także wtedy, gdy siedzisz ze smutnymi myślami w czterech ścianach swojego mieszkania z przekonaniem, że jesteś zupełnie samotny, opuszczony przez wszystkich i nikomu niepotrzebny. Dobrze jest mieć człowieka bliskiego i kochanego, ale bez względu na to, czy się go ma, czy też nie ma, zawsze możemy mieć Ojca, Zbawiciela i Pocieszyciela. Bóg Trójosobowy, będący naszym najlepszym i zawsze rozumiejącym Ojcem, wybawiającym z niszczęcia Zbawicielem i pocieszającym w smutku i samotności Pocieszycielem, spełnia naszą nadzieję znalezienia ciepła, przyjaźni i miłości.

Dzisiaj rano na plebanię zadzwoniła sześćdziesięcioletnia parafianka zaoparująca swego proboszcza w chleb i mleko. Ze smutkiem powiedziała, że wczoraj była u lekarza, bo boli ją serce. Lekarz posłuchał bicia serca, popukał w klatkę piersiową i zmierzył ciśnienie. W końcu stwierdził, że nie dostrzega żadnych zmian w funkcjonowaniu serca. Proszę pani, powiedział, serce w porządku, ale z nerwami nie tak, jak być powinno. Lekarz powiedział prawdę — kontynuowała parafianka — ja często płaczę, bo mąż zmarł kilka lat temu, dzieci nie mam, a krewni też się mną nie interesują. Jestem taka samotna, taka samiuteńka. Jak współczuć tej kobiecie i innym osobom, które cierpią na brak przyjaźni i miłości? Może przeczytają te słowa mówiące o miłości i przyjaźni Boga mieszkającego w człowieku.

Bóg przebywa wszędzie, w niebie, na ziemi i na każdym miejscu, jednakże w duszy posiadającej łaskę uświęcającą, Bóg mieszka jako bliski przyjaciel. Przed Nim możemy się wyżalić i porozmawiać o każdej sprawie, a On ilekroć się do Niego zwrócimy, służy nam każdą pomocą. Człowiek dorosły bardziej niż dziecko zwrócony jest ku zdobywaniu dóbr materialnych, to jednak nie może całkowicie przygłuszyć naturalnego pędu człowieka do dóbr duchowych, z których jakże bezcenna jest przyjaźń. Przyjaźń Boga nie gwarantuje osiągnięcia namiastki szczęścia wypływającego z zaspokojenia dóbr materialnych i nie otworzy przed nami dobrze zaopatrzonego domu towarowego, z którego moglibyśmy korzystać bez ograniczenia, aż do całkowitego upojenia dobrami tego świata. Bóg daje coś więcej, to co się zwie przyjaźnią z wszystkimi jej konsekwencjami, jak np. wierność, zrozumienie, pomoc itp. Chrześcijanin przeniknięty głęboką wiarą w obecność Boga w duszy obdarzonej Jego łaską uświęcającą nie zrazi się obojętnością. Przepaść dzieląca wątpliwą i nietrwałą przyjaźń ludzką od wiernej przyjaźni Boga mieszkającego w człowieku, wyraził przepięknie Adam Mickiewicz słowami:

*Kiedym bliźniemu odsonił myśl chorą  
I wątpliwości raka, co ją toczy,  
Zły wnet ucieczką ratował się skorą,  
Dobry zapłakał, lecz odwracał oczy.  
Lekarzu Wielki! Ty najlepiej widzisz  
Chorobę moją, a mną się nie brzydzisz...  
Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,  
A razem gościsz w domku mego ducha...  
Najdalej wadasz i służysz w pobliżu.*

Bóg mieszkający w ludzkiej duszy sprawia, że już nie jesteśmy samotni, opuszczeni i niezrozumiani.

Skutkiem obecności Boga w człowieku jest również pokój. „Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze i niech się nie lęka”. Nie mam prawa wyryczać w pracy ani wchodzić w kompetencje psychologów i neurologów, wiadomą jest jednak rzecz, że wewnętrzny pokój wyzwala od duchowego rozbicia i tak zwanej frustracji. Jezus wyraźnie stwierdza, że Bóg jest źródłem pokoju, którego świat dać nie może. Nie trwóźmy się ani lękajmy, bo z nami jest Pan świata.

Jest jeszcze jedna sprawa, od której uzależniona jest obecność Boga w człowieku. To warunek postawiony przez Jezusa, oddanie Mu tego, co mamy najbardziej swojego, to jest wolnej woli, jest niezbędnym warunkiem przyścia i zamieszkania Boga w człowieku. W dniu dzisiejszym radujemy się przyjsciem do nas Boga w osobie Ducha Świętego. Dziecko nieświadomie przeżywa radość z nadziei na spełnienie najgłębszych pragnień. My, dorośli, radujemy się z pełną świadomością ze spełnienia nadziei. Nie jesteśmy sami, bo On w nas mieszka i jest naszym najlepszym przyjacielem.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA



## Działanie Ducha Świętego w Kościele

W przestrzennej izbie na piętrze jednego z domów w Jerozolimie zgromadziło się dwunastu mężów. Posłuszni głosowi Jezusa Chrystusa postanowili podjąć jeszcze jedną próbę. Mówiąc po ludzku — zdecydowali, że jeszcze raz zaryzykują. Czekali. Na co? Oni czekali na wypełnienie się przepowiedni Jezusa z Nazaretu, który przed swoim odejściem do Ojca nakazał im, aby nie oddalali się z Jerozolimy lecz oczekiwali obietnicy Ojca, oczekiwali zesłania Ducha Świętego. Czas upływał im na rozmyślanie, na analizowaniu dotychczasowych zdarzeń, poglądów i sposobów patrzenia na Jezusa. Oni czekali w modlitwie na dar Ducha Świętego. Był to wyjątkowy moment w życiu młodego Kościoła założonego przez Jezusa Chrystusa w Wieczerniku podczas Ostatniej Wieczerzy. Ale już wówczas Apostołowie rozumieli, że na dar Ducha Świętego trzeba czekać w modlitewnym nastroju. Już wtedy wiedzieli, że Ducha Świętego się nie „posiędzie” nigdy. Kościół może się jedynie modlić i to codziennie od nowa, aby tegoż Ducha Bóg mu i każdemu poszczególnemu wyznawcy udzielił. Cały Kościół może jedynie oczekiwać w wierze i w tym samouświadomieniu, że bez Ducha Świętego wszelkie nauki i działalność są daremne.

Czekając na dar Ducha Świętego Apostołowie zapewne żywo mieli w pamięci słowa Jezusa Chrystusa: „A Poczyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14 26). „Gdy jednak przyjdzie Poczyciel, którego Ja wam pošle od Ojca, Duch Prawdy, który od Ojca pochodzi, On będzie świadczył o Mnie. Ale wy też świadczycie, bo jesteście ze Mną od początku” (J 15, 26—27).

Czy wówczas, gdy w modlitewnym nastroju czekali na ów zapowiedziany dar Poczyciela zdawali sobie sprawę z tego, że Jezus Chrystus to prawdziwy Bóg? Mieli wrażenie, że przebywając z Nim przez okres około trzech lat, przebywali z Bogiem. Ale może się mylili? Byli świadkami wielu wydarzeń, byli świadkami wielu cudów, słyszeli wiele nauk, wreszcie fakt zmartwychwstania i wniebowstąpienia utwierdził ich w wierze i w przekonaniu, że obcowali z prawdziwym i rzeczywistym Bogiem. Gdyby nie wierzyli to nie czekali teraz na obiecanego Poczyciela. Ale oni wierzyli. Byli przekonani i o tym, że Jezus Chrystus powołał ich do tego, aby świadczyli o Nim całemu światu, aby nieśli wszędzie wieść o zbawieniu. To do nich przecież powiedział: „I będziecie świadczyć o Mnie w Jerozolimie, w całej Judei oraz Samarii, a nawet aż po krańce świata” (Dz 1, 8). Mieli teraz świadczyć o tym, co On — ich Pan — ujął tak lapidarnie w jednym zdaniu, że „Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego wydał, aby każdy, kto wień wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J S. 16).

Do spełnienia zleconej im misji byli już gotowi. Ale czegoś im jeszcze brakowało. Dlatego jeszcze czekają. Czekają na Orędownika, Ducha Świętego, Poczyciela, którego pošle im Ojciec ich Pana i Zbawiciela, który też nauczył ich wszystkiego, co powiedział im Jezus.

Zesłanie Ducha Świętego było koniecznością. Dla Apostołów, dla całego Kościoła wówczas i dla Kościoła wszystkich wieków będzie to wielki dzień, dzień nie tylko uroczysty, ale przede wszystkim dzień brzemienny w skutki działania Ducha. Tego dnia — jak mówił Jezus do Apostołów — „poznacie, że Ja jestem w Ojcu Moim, i wy we Mnie, a Ja w was” (J 14,20). Na ten właśnie moment młody Kościół Apostolski czeka w modlitewnym skupieniu. Ten moment opisuje nam autor Dziejów Apostolskich. Cisza zalegała przestrzonną izbę. W tej izbie bije zgodnym rytmem dwanaście ludzkich serc. Cisza... Dlaczego? W ciszy Bóg stwarzał świat. W ciszy nocnej Bóg zstąpił na ziemię. Cisza i ciemności zaległy ziemię, gdy Jezus Chrystus wisząc na krzyżu cierpienia i męki „zawoławszy głosem wielkim, rzekł: Ojcze, w Ręce Twoje polecam ducha mego” (Łk 23, 46). W ciszy, bez rozgłosu powstał z martwych. Teraz też była cisza. Bóg bowiem działa w ciszy. Tylko wówczas Bóg wkracza do serc i umysłów ludzkich, aby je napełnić przedziwnym żarem gorliwości, światłem i mocą.

Apostołowie czekali w ciszy i w modlitwie dziesięć dni. Nagle stało się coś, co wstrząsnęło sercami nie tylko tych dwunastu mężów. Spełniła się obietnica dana im przez Jezusa Chrystusa. I oto Bóg wtargnął do ich serc. Bóg wtargnął gwałtownie wraz ze swą potęgą tajemniczej, boskiej władzy. Apostołowie otrzymali chrzest Ducha i ognia, który przeniknął ich dusze. W blasku ognistej łaski prawda o Jezusie z Nazaretu — Człowieku i Bogu — narzuciła im się z całą wyrazistością. Teraz zrozumieli wszystko. Stali się całkowicie nowymi, odrodzonymi ludźmi.

Apostołowie tworzyli jedno. Był to dar Ducha Świętego. Był to owoc i dzieło Ducha Świętego. Ludzie też chcą tworzyć jedno. Pojęjmowali na przestrzeni wieków wiele takich prób. Takim klasycznym przykładem była wieża Babel, która pozostanie symbolem jedności, ale tworzonej tylko środkami ziemskimi i w oparciu o pychę ludzką. Ci, co ją w oparciu o takie zasady budowali chcieli wznieść się aż do nieba, a tymczasem była to „jedność prowadząca do chaosu”. Jedność Apostołów, jedność Kościoła jest darem Nieba, darem Ducha Świętego. Tej jedności nie tworzy się, tę jedność się otrzymuje, ją się objawia i w nią się wierzy. Duch Święty powołuje Kościół do jedności, do ekumenii serc. I ten zadatek jedności otrzymał w dniu zesłania Ducha Świętego. I od tego dnia powołaniem Kościoła będzie zawsze powołanie do jedności. A źródłem tej jedności jest zawsze Duch Święty.

Młody Kościół Apostolski ożywił „jeden duch i jedno serce” (Dz 4,32). Tak zespoleni i zejdnoczeni Apostołowie nie mogli pozostać w izbie na piętrze. Z nimi był Bóg. Z nimi był Duch Święty. Zrozumieli dzieło Odkupienia, a także i swoją misję, misję Kościoła Świętego. Oni mają iść do świata. Wychodzą więc na zewnątrz. Opuszczają dom, aby stanąć przed ludźmi, aby głosić im prawdę ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Boga.

Wystąpienie Apostołów w dzień Zesłania Ducha Świętego było pierwszym i oficjalnym, publicznym wystąpieniem Kościoła. W tym wystąpieniu Kościół zwracał się do wszystkich ludzi na świecie, nie zważając na bariery dzielące ludzi, na bariery ras i klas, kultur i cywilizacji. Treść tego wystąpienia opierała się na świadectwie Pisma Świętego i na świadectwie Ducha Świętego. Wystąpienie to jest poświęcone Jezusowi Chrystusowi, Jego męce i śmierci, Jego zmartwychwstaniu. Kazanie św. Piotra staje się dowodem obecności Ducha Świętego i Bożej mocy. Ci, co go wówczas słuchali byli przejęci do głębi serca. Pytali: „Cóż mamy uczynić bracia?” Odpowiedzią jest ogłoszenie wielkiego orędzia zbawienia, które od tej pory będzie głosił Kościół. „Nawróćcie się i niech każdy z was ochrzci się w imię Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego. Bo dla was jest obietnica i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko, a których powołał Pan Bog nasz” (Dz 2, 38 — 39).

Tak zaczęła się w świecie i w Kościele era działania Ducha Świętego, Jego działania w nas, oraz uświęcania dusz, era niesienia poprzez historię ludzką prawdy Ewangelii, era nieustannego pochodzenia łaski i miłości Bożej.

Obecność i działanie Ducha Świętego dla chrześcijan jest historyczną, choć tajemniczą rzeczywistością. Obecność ta, każe nam dostrzegać, że Duch Święty działa w Kościele, działa w tym świecie poprzez ludzi, przez nas, że Duch Święty potrzebuje i nas, naszej współpracy z Jego łaską, naszej wierności, naszych serc.

Owocem działania Ducha Świętego jest łaska wiary. Łaska ta jest darem. I Kościoły chrześcijańskie istnieją tam, gdzie istnieje łaska wiary. Istnienie tych Kościołów, to nie tylko ludzka zasługa, ale głównie skutek działania Ducha Świętego. Tylko szereg nienawiści do tych Kościołów jest grzechem. Sam fakt istnienia Kościołów o różnej tradycji, różnej liturgii nie jest rozbięciem, gdyż wszyscy chrześcijanie stanowią jedno w Panu. Ekumenia, jedność chrześcijan, to nie jest sprowadzenie wszystkich do jednego pod względem administracyjnym Kościoła. Ekumenia to jedność serc i ducha a nie jedność formy.

Jedność jest owocem działania Ducha Świętego. Na to działanie mamy stale otwierać się. Tak jak Apostołowie mamy modlić się, aby Duch Święty stale zstępował na nas, na wszystkich chrześcijan, na cały ten świat. Dziś potrzebujemy tego Ducha. Całemu światu potrzeba Ducha Poczyciela, Ducha Prawdy i Miłości, Ducha Serca. A Kościołom potrzeba tego Ducha po to, by w zgodzie i poszanowaniu wzajemnym mogły ogłaszać światu wielkie orędzie zbawienia, orędzie miłości, przebaczenia i pokoju.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

# MARYJA

## — wzór doskonałej matki



Miesiąc maj, najpiękniejszy w cyklu rocznym, kiedy to przyroda po śnie zimowym budzi się do nowego życia, obsypując kwieciami sady, łąki i pola, Kościół Katolicki poświęca Maryję — Matkę Zbawiciela, czcąc Ją pieniemi litanii w kościołach i przydrożnych kapliczkach. Obrazy Jej, figury i przydrożne krzyże przybrane są naręczami kwiatów i zielenią girland. Cała przyroda śpiewa swym pięknem chwałę Tej, Która światu dała Syna — Jezusa Chrystusa, który przez swą mękę i śmierć krzyżową świat odkupił raczy, a Zmartwychwstając, przywrócił nam życie wieczne, pełne chwały w domu Ojca Niebieskiego.

26 maja świat cały obchodzi „Dzień Matki”, kierując myśli i serca pełne wdzięczności ku Kobiecie — Matce — niesie jej bukiety kwiatów i serdeczne życzenia oraz słowa podziękowań. Podkreśla jej zasługi i ofiarę w rodzeniu nowego człowieka i jego wychowaniu.

Kościół w tym dniu kieruje oczy nasze na Matkę Matek — Maryję.

Świat dzisiejszy, będący coraz bardziej w konflikcie z młodym pokoleniem tracącym ideały i sens życia, kiedy zacierają się wypracowane przez chrześcijańską kulturę i tradycję zwyczaje, wciąż szuka wzorca doskonałej matki-wychowawczynie, ale często zapominając lub pomijając jej nadprzyrodzony, przez Boga-Stwórcę uformowany, charakter.

Już tylko ze starych powieści, z piosenek śpiewanych o matce lub od bardzo wieko-

wych ludzi możemy się dowiedzieć jak dawniej szanowano matkę i czym ona była w rodzinnym domu. Dziś „trać myszką” pospolite dawniej odzywanie się do matki „Pani Matko”, mało słyszy się mamu, mamusiu — a pospolite jest „tykanie” już u tych, co ledwo zaczynają chodzić: „daj mi to; kup mi to; zrób mi to; gdzie idziesz; gdzie byś; chodź tu; daj mi spokój itp.”

Bóg, stwarzając kobietę, wyznaczył jej cel — misję. To ona jak kwiat, nosi w swoim łonie owoc nowego życia. Jej serce Stwórcy tak bardzo ubogacił, że jest czuła, pełna miłości, ofiary, poświęcenia, męstwa, dobroci, subtelności. To ona — tylko ona, matka, zdolna jest do największej, bezinteresownej miłości i heroizmu w dawaniu życia i w odpowiedzialności za jego wychowanie.

Dlatego Bóg, by zbawić człowieka — przyszedł na ziemię jako człowiek przez łono matki... „a Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami” (J. 1, 14). Jeszcze raz Bóg podkreślił historii świata wielkość i godność matki i dał światu najdoskonalszy do naśladowania wzór matki — Matki Swego Syna Jezusa Chrystusa — Mesjasza. W Jej sercu ukrył całą głębię Bożych tajemnic odkupienia człowieka, ale wśród ludzi ukazał Ją zwykłą ziemską matką.

To właśnie Maryja wybrana i uformowana przez Boga — Najwyższą Doskonałość — „Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami” (Łk. 1, 28), żyjąca na ziemi życiem zwykłej ludzkiej matki, jest najdoskonalszym wzo-

rem matki — dla wszystkich matek po wszystkie czasy. Maryja spełnia zwyczajne funkcje matki i wychowawczynie: uczyła Dziecię mówić, chodzić, jeść, modlić się, grzecznie zachowywać. Maryja była uległa woli Bożej w wyznaczonej misji — Matki Zbawiciela, pokornie ją wypełniając: „otom ja służebnica Pańska...” (Łk. 1, 38). Była pobożna i zawsze wdzięczna za otrzymane łaski od Boga. „Uwielbia dusza moja Pana... albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego” (Łk 2, 22). Kochała i karmiła „Synu, cóżes to nam uczynił...” (Łk 2, 48). Pod Jej czułą macierzyńską opieką Jezus — Syn wzrastał „ukryty” w Nazarecie przez 30 lat. Chociaż ten czas nie został przez Ewangelistów uchwycony — to jednak jedno zdanie św. Łukasza (2, 51—52), że po odnalezieniu w Świątyni Jerozolimskiej „udał się z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany... wzrastał w mądrości i latach i w trosce u Boga i u ludzi” — wyjaśnia wszystko. Mówi jaki wpływ i oddziaływanie wychowawcze na Jezusa w kształtowaniu Jego osobowości ludzkiej miała Maryja — Matka.

Świat żąda i wymaga od nas życia, cnoty, modlitwy, miłości do wszystkich ludzi, posłuszeństwa i pokory, zapomnienia o sobie i wyrzeczenia. Maryja — Matka jest wzorem ofiary i cierpienia od złobka po krzyż swego Syna. O tym powiadomił Maryję Bóg przez usta Symeona, gdy Swego Syna w ofierze składała Bogu w świątyni Jerozolimskiej: „Oto ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, na znak któremu sprzeciwiać się będą. A duszą twoją własną przeniknie miecz...” (Łk 2, 34).

Maryja—Matka jest wzorem dla rodziców, wychowawców, duszpasterzy, katechetów w pracy formacyjnej dzieci. Dlatego matki u Niej powinny szukać pomocy i do Niej się zwracać w gorącej modlitwie, w trudnej misji wychowawczej tych, którym dały życie. Jej krzepiący przykład i matczyna opieka zapewniają wytrwanie w dobrem — bo, jak mówi modlitwa „że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek Jej pomocy wzywając, miał być opuszczony”.

W „Dzień Matki” niech popłyną do Wszechmogącego Boga nasze modlitwy, by za przyczyną Matki Matek — Maryi, zesłał naszym matkom Swe łaski i błogosławieństwa, a zmarłym matkom dał światłość wiekiastą.

**Ks. R. DĄBROWSKI**

Jezus, po odnalezieniu w Świątyni Jerozolimskiej, „udał się z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany... wzrastał w mądrości i latach i w trosce u Boga i u ludzi” (Łk 2, 51—52)



I · X · Θ · V · Σ



## OBROŃCA TRADYCJI KATOLICKIEJ

Wyjątkowym autorytetem miarodajnego nauczyciela wiary w Kościele zachodnim, cieszył się w pierwszej połowie V wieku św. Augustyn. Do grona jego zwolenników i współpracowników należeli między innymi: twórca biografii biskupa z Hippony — Posydoniusz oraz autor „Historii przeciw poganom” — Paweł Orozjusz, który podzielał poglądy swego mistrza, wyrażone przezeń w dziele „O państwie Bożym”. Zaliczyć do nich należy również Mariusza Merkatora znanego z działalności antypelagianiskiej, prowadzonej w ścisłej zależności od Augustyna.

Jednak już jeden z jego uczniów, Prosper z Akwitania, po śmierci swojego nauczyciela zmodyfikował dotychczasowe poglądy. Bowiem w dziele „O powołaniu wszystkich ludów”, akcentował powszechne powołanie do zbawienia. Natomiast jawnym przeciwnikiem nauki Augustyna o łasce był św. Wincenty z Lerynu.

O jego życiu i działalności dochowało się bardzo mało wiadomości. Wiadomo o nim na pewno, że żył na przełomie IV i V wieku oraz, że pochodził z Galii. Brak jest natomiast bliższych szczegółów dotyczących jego młodości. Prawdopodobnie po burzliwym życiu, przyjął chrzest w stosunkowo późnym wieku, jak to było wówczas powszechnie w zwyczaju. Następnie — jak twierdzą niektórzy patrologowie — wstąpił do założonego przez św. Honorata klasztoru na wyspie Leryn koło Marsylii. Tutaj został mnichem, kapłanem a równocześnie znakomitym uczonym.

Około roku 430 napisał dziełko pt. „Zarzuty”, wymierzone przeciwko nauce św. Augustyna o łasce i przeznaczeniu. Pismo to jednak zaginęło. Zachowała się natomiast odpowiedź Prospera z Akwitania, zatytułowana: „Odpowiedzi na (niektóre) rozdziały zarzutów Wincentego — za Augustyna”. Z tego też powodu niektóre podręczniki teologiczne zaliczają Wincentego z Lerynu do zwolenników semipelagianizmu. Należy zwrócić uwagę, że nazwa ta nie ma nic wspólnego z pelagianizmem. Została ona wprowadzona podczas sporów dotyczących wolności woli ludzkiej i działania łaski (na początku XVII wieku) dla napiętnowania tych, którzy nie przyjmowali całej nauki Augustyna.

Autor „Żywotów sławnych mężów”, Gennadiusz z Marsylii (1059—1120), wspominając Wincentego napisał — między innymi — że był to „mąż uczony w Piśmie świętym i posiadający dokładną znajomość dogmatów kościelnych. Aby ostrzec wiernych przed sektami heretyckimi, stylem pięknym i jasnym językiem ułożył solidną rozprawę.” Dziełem tym jest (napisana pod pseudonimem „Pielgrzym”) niewielka rozprawa, pt. „Pisma napominające w obronie starożytności i powszechności wiary katolickiej przeciw nowościom wszystkich heretyków”. Pismo to powstało około roku 434. Na pewno po Soborze Powszechnym w Efezie (431 r.), gdyż druga księga traktowała o tym zgromadzeniu kościelnym. Jest to rozprawa dogmatyczno-polemiczna, bardzo wysoko oceniana przez późniejszych teologów. W przedmowie do niej nautor stwierdza, że przy pomocy tego dziełka chciał wesprzeć swą słabą pamięć nauką Ojców Kościoła, a zarazem podać kryterium prawowierności, umożliwiające poznanie nauki katolickiej i heretyckiego błędnowierstwa wszystkim szukającym prawdy. Mamy więc w wymienionym dziele poprawnie przedstawioną regułę wiary. Warto również dodać, że styl dzieła Wincentego jest zwięzły i mocny, a przy tym płynny i dostosowany do treści.

Zmarł — za cesarzy: Teodozjusza (panującego na Wschodzie) i Walentyniana (władającego Zachodem) — około 450 roku. Uroczystość jego obchodzona jest 24 maja.

dokończenie na str. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(741)</sup>

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

**Palaeotti** Gabriel — (ur. 1522, zm. 1597) — wybitny prawnik — teolog rzymskokatolicki, biskup, kardynał, autor szeregu specjalistycznych dzieł.

**Palamas** Grzegorz — (ur. ok. 1296, zm. 1359) — we wczesnej swojej młodości został mnichem grupy zakonników na górze Atos, wśród których, a ich liczbę znacznie powiększył, z czasem jako teolog-mystyk stał się ich przywódcą. Pielęgnując życie ascetyczne i oddając się kontemplacji o kwieciystycznym ukierunkowaniu m.in. głoszone tu w zakresie pojmowania Boga, iż między przymiotami Bożymi, a także między nimi a istotą Boga istnieje realna różnica. Zakonników tych zwano też hezychastami (gr. hezychia = spokój, odpoczynek; łac. quies, quietis = spokojny — stąd → kwieciyzm, czyli stan spokoju). Mimo żywych i często błędnych dyskusji i ustaleń, czyli poglądów teologicznych, Palamas był nawet uwięziony, następnie jednak został zwolniony, w Kościele greckim został nie tylko arcybiskupem w Tessalonice, ale po swej śmierci został uznany świętym.

**Palestyna** — to nazwa ojczyzny i ojczyzna — Jezusa Chrystusa. Nazwa wywodzi się od Paleszet, co oznacza kraj Filistynów. Chrześcijanie, Żydzi i mahometanie nazywają też Palestynę ze względu na mające tam w przeszłości miejsce wielkie wydarzenia religijne Ziemią Świętą. Ale kraj ten, czy krainy te, miały też inne nazwy, a wśród nich przede wszystkim: Kanaan, czyli Ziemia Kananejska, dalej Ziemia Obiecana, Ziemia Pańska itd.

**Palingeneza** — (gr. palin = znowu, ponownie, powtórnie; genesis = narodziny, urodziny, powstanie) — to nazwa teorii, mówiących o ponownych, powtórnych po śmierci, narodzinach, o powtórnym stawianiu się, np. poprzez wędrówkę

dusz (→ metempsychoza), ponowne wcielanie się (→ reinkarnacja) itd. Na temat palingenezy w świetle chrześcijańskiej wiary, chociaż w swoistej, własnej interpretacji, wiary w Boga napisał pracę polski myśliciel i filozof, August Cieszkowski pt. *Gott und Palingenesie* (1842).

**Paliusz** — (łac. pallum = płaszcz grecki) — to obecnie, już od dawna, w Kościele Rzymskokatolickim niewielka wąska biała szata liturgiczna w formie jakby szarfy-naszyjnika o dwóch końcach, z których jeden opada na plecy, drugi zaś na piersi, a nosi go — papież oraz ci patriarchowie, metropolici, arcybiskupi a nawet niektórzy biskupi, którym papież go przydzieli. Paliusz oznacza z jednej strony wyższą władzę w Kościele, nosi go więc papież jako mający w Kościele Rzymskokatolickim najwyższą władzę, oraz wspomniani wyżej patriarchowie, arcybiskupi itd. jako mający wyższą władzę od innych hierarchów, w każdym razie choćby z racji otrzymanego paliusza precedencją wśród równych, i m.in. dlatego nakłada się go na pełny strój liturgiczny, mianowicie na ornat i nosi się go w czasie najważniejszych uroczystości, celebrowania Mszy św. pontyfikalnych, dalej np. w czasie konsekracji biskupów, święcenia kapłanów, poświęcenia olejów, itd., papież nosi zawsze, kiedy występuje w pełnym stroju liturgicznym. Paliusze są od dawna już przez zakonnice tkane z wełny baranków, które są hodowane w gospodarstwach klasztoru p.w. św. Agnieszki w Rzymie (jagnięta te poświęca papież w uroczystość św. Agnieszki, tj. 21 stycznia) i ozdabiane są sześcioma czarnymi krzyżykami. Same paliusze poświęca też papież osobiście i to też jeden raz w roku, a mianowicie w wigilię uroczystości św. Piotra i na jego też grobie są następnie przechowywane. Przyznawane przez papieża paliusze mają być wyrazem szczególnego jemu oddania i związania się z nim i w ogóle ze Stolicą Apostolską.

\* \* \*

Według nauki św. Wincentego z Lerynu są dwa źródła Objawienia Bożego: Pismo święte i Tradycja. Są one jednak nierozdzielne i należy z nich korzystać łącznie; samo bowiem Pismo św. — z uwagi na głębię jego treści — nie wystarczy, gdyż każdy może je rozumieć po swojemu. Zatem w tłumaczeniu i rozumieniu Biblii należy trzymać się linii wyznaczonej przez Kościół, który z kolei trzyma się w tym względzie Tradycji (Napomnienia 2 i 25).

Warto także przypomnieć określoną przez niego normę prawowierności. Ucząc bowiem o tym problemie, napisał: „Magnopere curandum est, ut id teneamus, quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est, hoc eteni mest vere proprieue catholicum”. Przytoczona tutaj w języku oryginalnym zasada, w tłumaczeniu brzmi: „Należy starać się bardzo, abyśmy trzymali się tego co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie” (Tamże 3). Słowa powyższe są równocześnie określeniem Tradycji Apostolskiej. W świetle tych słów bardziej rozumiała staje się inna wypowiedź, w której tenże stwierdza, że „nie było nigdy wolno, nie jest wolno i nie będzie wolno narzucać chrześcijanom i katolikom czegoś, co nie ma oparcia w najdawniejszej doktrynie, co jest nowością, chociaż by miało za sobą słuszne racje rozumowe i powagę sławnych teologów. Nie wolno też przedkładać zwyczajów — nawet starych — ale praktykowanych w jednej gminie kościelnej lub w jednej tylko prowincji, nad zwyczajem znane całemu chrześcijaństwu. Nie wolno wreszcie pod pretekstem rozwoju nauk teologicznych dodawać czegoś, co się nie zgadza z duchem Chrystusowego depozytu wiary” (Tamże 2 i 9). Tak więc niezwykłe zdecydowanie sprzeciwia się wprowadzaniu do nauki Kościoła nowych dogmatów, nie mających uzasadnienia w Piśmie św. i najdawniejszej Tradycji kościelnej.

Nikt też tak dokładnie i jasno, jak Wincenty z Lerynu, nie określił depozytu wiary przekazanej przez Chrystusa Kościołowi. Napisał bowiem: „Czymże jest depozyt? Czymś, co ci powierzono, a nie co wynalazłeś, co otrzymałeś, a nie co wymyśliłeś, nie coś z umysłu, lecz z doktryny, nie z prywatnej usurpacji lecz z publicznej tradycji, rzecz do ciebie doprowadzona, a nie przez ciebie przyniesiona, której nie powinieneś być twórcą, lecz stróżem... Złoto otrzymałeś, złoto przekazuj, a nie podrzucaj czegoś innego; nie podkładaj pod złoto ołowiu...” (Tamże 22).

Jednak wierne trzymanie się zasad depozytu wiary nie oznacza bynajmniej skostnienia i zahamowania rozwoju teologii. Mistrz z Lerynu doskonale to rozumie i do dbałości o taki rozwój zachęca. Pisze

bowiem: „Niechże wzrasta i olbrzymie nawet czyni postępy zrozumienie, wiedza, mądrość, tak w każdym z osobna, jak i u ogółu, tak w jedności, jak i w całym Kościele, według poziomu lat i wieków, ale koniecznie w swej jakości, to jest w obrębie tego samego dogmatu w tym samym duchu, w tym samym znaczeniu. Ucz tego samego, czego się nauczyłeś, byś podając w sposób nowy nie podawał rzeczy nowych” (Tamże 23). Chodzi bowiem o to, by to był naprawdę rozwój wiary a nie przemiana. Niezwykle trafne jest porównanie rozwoju teologii do wzrostu organizmu ludzkiego, o czym świadczą słowa: „Wielka jest różnica między kwiatem dzieciństwa, a dojrzałością lat późnych. Lecz ci sami (ludzie) stają się starcami, którzy byli dziećmi” (Tamże 28). Gdyby zaś wzrost i rozwój organizmu ludzkiego polegał na dorastaniu nowych członków, powstałby jakiś dziwoląg, a nie harmonijnie zbudowany człowiek. Nie zgadzają się z tym jednak niektórzy teologowie rzymskokatolicki twierdząc, że Wincenty z Lerynu uczy tutaj o lepszym zrozumieniu dogmatu już sprecyzowanego.

Według nauki Wincentego prawdziwymi świadkami Tradycji Apostolskiej są tylko ci Ojcowie, którzy wytrwali w katolickiej społeczności, a więc ci „którzy ucząc, we wierze i w łączności pozostając, albo zmarli prawowiernie w Chrystusie albo zasłużyli szczęśliwie, by umrzeć za Chrystusa” (Tamże 27). Najpewniejszym wszakże nauczycielem prawowierności są Sobory Ekumeniczne, czyli powszechne.

Na podstawie tego, co wyżej przytoczono można stwierdzić, że św. Wincenty z Lerynu był wybitnym nauczycielem i obrońcą katolickiej Tradycji kościelnej.

Ks. JAN KUCZEK



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (742)

**Palka** — to nazwa kwadratowego płóciennego (usztynionego) przykrycia kielicha mszalnego, przykrycia (przykrywkę), używanego w czasie odprawiania Mszy św., a mającego chronić zawartość kielicha (wpierw wino z wodą, a po przestoczeniu Krew Jezusa) od jakichkolwiek zanieczyszczeń z zewnątrz, a zwłaszcza od owadów.

**Pallium** — →palusz.

**Palotti** Wincenty — (ur. 1795, zm. 1850) — to kapłan włoski rzymskokatolicki, założyciel w 1835 roku we Włoszech zgromadzenia zakonnego, które w 1904 r. zatwierdził pap. Pius X. Celem zgromadzenia było prowadzić misję czyli krzewić i pogłębiać chrześcijaństwo tak wśród katolików, jak i nie katolików i do akcji tej jak najbardziej zaprawiać i wprawiać katolików świeckich. Zgromadzenie szybko poczęło się w świecie rozwijać, działa i działa, również w Polsce, współcześnie. Nazwa zgromadzenia brzmi: *Societas Apostolatus Catholicici*, czyli po polsku *Stowarzyszenie Apostółstwa Katolickiego*; w Polsce znane jest wydawnictwo księży palottinów pod nazwą Pallottinum.

**Palma** — (→ Palmowa niedziela) — to nazwa drzewa (łac. phoenix dactifera) — wielkiego i długotrwałego a rosnącego zwłaszcza obficie w Palestynie i w okolicznych krajach. W starożytności gałęzi jej, czyli palmy, były symbolem zwycięstwa, od czasów zaś Jezusa Chrystusa i prześladowań chrześcijan również symbol męczeństwa za wiarę, męczeństwa zwycięskiego.

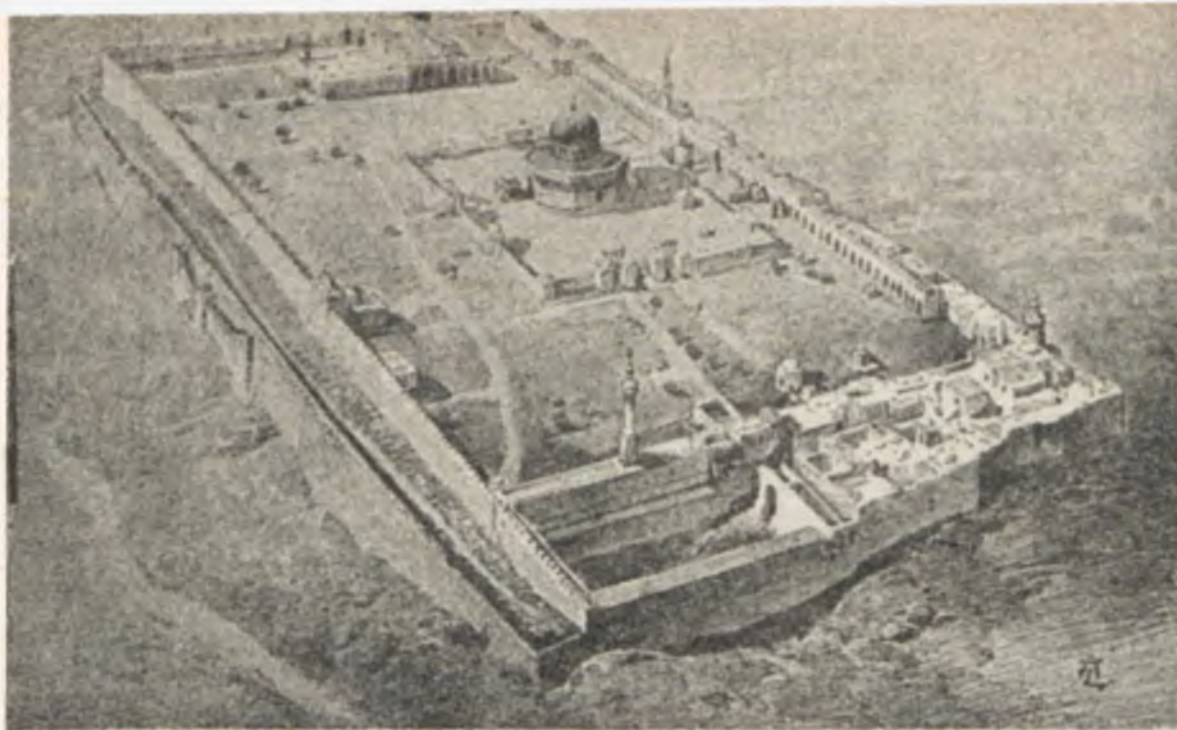
**Palmer** Wilhelm — (ur. 1811, zm. 1879) — pierw jako duchowny i teolog anglikański bardzo intensywnie działał słowem, piśmem i licznymi podróżami, w celu połączenia Kościoła anglikańskiego z Kościołem prawosławnym, pod koniec jednak swojego życia, głównie pod wpływem jezuita ks.

Passagali w Rzymie przeszedł do Kościoła rzymskokatolickiego. Jest autorem szeregu książek, spośród których tu trzeba wymienić następujące: *History of the Church in Russia* (1842), czyli *Historia Kościoła w Rosji*; *Harmony of Anglican Doctrine with the Eastern Church* (1846), czyli *Zgodność anglikańskiej doktryny z Kościołem Wschodnim*; *The Patriarch Necon and the Tsar* (1871—76; 6 tomów), czyli *Patriarcha Nicon i car*; *Commentatio in Daniele* (1874), czyli *Rozważanie księgi Daniela*.

**Palimieri** Dominik — (ur. 1829, zm. 1909) — włoski jezuita, ks., profesor filozofii i teologii, autor wielu dzieł, wśród których najważniejszymi są następujące: *Institutiones philosophicae* (1874; 3 tomy), czyli *Podstawy filozoficzne*; *Tractatus de Romano Pontifice* (1877), czyli *Traktat o Rzymskim Biskupie*; *De Poenitentia* (1879), czyli *O Spowiedzi*; *De matrimonio christiano* (1880), czyli *O małżeństwie chrześcijańskim*; *De gratia divina actuali* (1885), czyli *O łasce bożej aktualnej*; *De Deo creatore et elevante* (1887), czyli *O Bogu stwarzającym i uświęcającym* albo o Bogu Stworzycielu i Uświęcieliu; *Opus morale Ballerini* (1898—1901; 7 tomów), czyli *Dzieło moralne Ballerini'ego*; *Commento alla Divina Commedia*, czyli *Komentarz do Boskiej Komedii*; *Tractatus theologicus de Novissimis* (1908), czyli *Traktat teologiczny o rzeczach ostatecznych*; *De ordine supernaturali* (1910), czyli *O porządku nadnaturalnym (nadprzyrodzonym)*; *Compendium theologiae moralis* (do 1907 roku piętnaście wydań), czyli *Zarys teologii moralnej*.

**Palmowa niedziela** — to w chrześcijaństwie ostatnia niedziela przed świętem czyli niedzielą Zmartwychwstania Pana Jezusa, czyli przed Wielkanocą. Niedziela palmową Kościół Katolicki rozpoczyna czerzenie i przypominanie wydarzeń, związanych z Dziełem Odkupienia ludzi, jakiego dokonał Jezus Chrystus, Syn Boży, który w tym celu stał się

# JAKUB SPRAWIE- DLIWY



Świątynia w Jerozolimie

Zwiastowanie Ewangelii koncentruje się na osobie Jezusa Chrystusa. Dotyczy to także spisanego zwiastowania w literaturze chrześcijaństwa. Współcześni Jezusa są więc wspomniani w najstarszych pismach chrześcijaństwa jedynie przypadkowo. Stąd niewiele dowiadujemy się z listów apostoelskich czy ewangelii nawet o najbliższych Jezusowi osobach; Jego rodzinie i apostołach. W historii narodzenia i dzieciństwa Jezusa wspomniani są Jego ziemscy rodzice, a potem przy innych okazjach także inni członkowie Jego rodziny. Najpełniejsze dane o rodzinie Jezusa otrzymujemy w opisie Jego nauczania w Nazarecie. Tam się wychował i tam pozostała Jego rodzina. Dlatego mieszkańcy Nazaretu słuchając Go, mówili między sobą; „Gdyż to nie jest ów cieśla, syn Marii, i brat Jakuba, i Jozesa, i Judy, i Szymona? A jego siostry, czyż nie ma ich tutaj, u nas?” (Mk, 6, 3).

Podczas publicznej działalności Jezusa rodzeństwo obserwowało Go z pewną rezerwą i niedowierzaniem. Zaufaniem obdarzyli Go ludzie obcy, a miłość najbliższych nie oznaczała, w każdym razie nie zawsze, uznania i zrozumienia Jego dziejowej misji. Ap. Jan stwierdza wręcz: „Nawet bracia Jego nie wierzyli w Niego” (J 7, 5).

W końcu jednak ci najbliżsi znaleźli drogę do Jezusa. Uznali w Nim nie tylko swego bliskiego krewnego, ale także swego Pana i Zbawiciela. Spośród nich najwybitniejszym okazał się Jakub, najstarszy brat Jezusa, któremu współcześnie nadali przydomek „Sprawiedliwy”.

Po swoim zmartwychwstaniu, Chrystus Pan ukazał się nie tylko swoim uczniom, ale także swemu bratu Jakubowi (1 Kor 15, 7). Zapewne to spotkanie ze Zmartwychwstałym sprawiło, że Jakub przyłączył się do grona uczniów Jezusowych. Dzięki swemu bliskiemu, rodzinnemu związkowi z Jezusem, a jeszcze bardziej dzięki swej nadzwyczajnej pobożności, Jakub rychło cieszył się w gronie uczniów Pańskich autorytetem równym autorytetowi apostołów: „A inego z apostołów nie widziałem oprócz Jakuba, brata Pańskiego” (Gal 1, 19).

Wśród członków prazboru Jakub, brat Pański, wyróżniał się skrupulatnością w przestrzeganiu przepisów Zakonu Mojżeszowego. Jego gorliwość religijna w stylu nazyrejskich, czy Jana

Chrzyciela, zjednywała mu powszechne uznanie. I to nie tylko wśród judaochrześcjan, ale także wśród Żydów, którzy nie uwierzyli w Jezusa jako Chrystusa. Zarówno jedni jak i drudzy nazywali Jakuba „Sprawiedliwym”.

Stopniowo rosło znaczenie Jakuba w prazborze, ze względu na Jego osobistą gorliwość religijną, wytrwałość w wierze oraz zalety umysłu i serca. W czasie prześladowań w r. 43/44, które wywołał król Herod Agrypa, chcąc pozyskać sobie uznanie Żydów, został ścięty ap. Jakub Starszy, syn Zebedeusza, a cudownie uratowany ap. Piotr musiał opuścić Jerozolimę. Ze względu na grożące niebezpieczeństwo opuścili Jerozolimę także inni apostołowie. Wtedy na czele prazboru, pierwszego i najważniejszego wówczas zboru w Kościele, stanął Jakub Sprawiedliwy, który godnie zastąpił apostołów.

Podczas soboru apostoelskiego w Jerozolimie w r. 48 Jakub Sprawiedliwy zostaje wymieniony obok apostołów Piotra i Jana jako „filar Kościoła” (Gal. 2 9). Przy czym, zapewne nie przypadkowo, ap. Paweł wymienia go na pierwszym miejscu, dając mu pierwszeństwo przed innymi apostołami. Również z relacji Łukasza (Dz 2, 6nn) wynika, że Jakub cieszył się dużym autorytetem w prachrześcijaństwie i jego propozycja stała się podstawą ogromnie ważnej decyzji soboru apostoelskiego, określającej stosunek Kościoła do pogan, którzy pragnęli przyjąć chrzest i stać się pełnoprawnymi członkami Kościoła.

Jakub Sprawiedliwy mimo swej gorliwości w przestrzeganiu przepisów Zakonu nie był zaciętwionym „judaistą”. Uważał, że judaochrześcjanie powinni nadal przestrzegać przepisów Zakonu, ale tym Zakonem nie należy obciążać poganochrześcjan. Poparł więc stanowisko ap. Pawła, ułatwiając tym samym przyjmowanie pogan do Kościoła. Powoływanie się więc „judaizujących”, uważających religię żydowską za konieczny wstępny stopień na drodze do Kościoła, na autorytet Jakuba

Sprawiedliwego było zupełnie nieuzasadnione.

Sam Jakub Sprawiedliwy czuł się szczególnie związany z narodem żydowskim. Stale przebywał w Jerozolimie. Często chodził do świątyni, gorliwie prosił Boga za swych rodaków, aby poznali wreszcie, kto jest prawdziwym Panem i Zbawicielem. Swą gorliwością religijną, imponującą nawet Żydom wrogo nastawionym wobec Kościoła, pozyskał wielu Żydów dla Chrystusa.

Jakub kierował prazborem do swej męczeńskiej śmierci, która nastąpiła w r. 62. Urzędujący wówczas arcykapłan Annasz II wykorzystał przejściowy brak namiestnika rzymskiego w Judei po śmierci Festusa, a przed przybyciem i objęciem urzędowania przez jego zastępcę Albina. Chcąc zniszczyć prazbór arcykapłan kazał aresztować Jakuba Sprawiedliwego. Próbował go skłonić do wyparcia się wiary w Jezusa Chrystusa i podporządkowania się autorytetowi Sanhedrynu. Działo się to przed świętami Paschy. Jakub został wyprowadzony na taras świątyni. Członkowie Sanhedrynu zażądali od niego, aby wobec zgromadzonego na dziedzińcu ludu, wyznał prawdę o ukrzyżowanym Jezusie z Nazaretu. Wte-

dy Jakub zawołał: „Jezus, Syn Człowieczy siedzi po prawicy Wszechmogącego w niebiesiach, skąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”. Oburzeni tymi słowy członkowie Sanhedrynu, zrzucili go z tarasu świątynnego, dając tym sygnał do ukamienowania go jako bluźniercy. Podczas kamienowania Jakub klęcząc modlił się za swoich prześladowców:

„Proszę Cię, Panie Boże i Ojczy, zmiłuj się nad nami, bo nie wiemy co czynią”. Jeden z kapłanów poruszony tą modlitwą zawołał: „Prześcieście! Sprawiedliwy modli się za was!” Nie powstrzymało to jednak oprawców i Jakub zginął pod stosem rzuconych na niego kamieni. Pochowano go niedaleko świątyni. Poza pamięcią o nim pozostał po nim także jego list powszechny, skierowany do wszystkich chrześcjan, w którym wzywa do wytrwania w wierze, pobożności i wykonywaniu Słowa Bożego. Własnym życiem i męczeńską śmiercią potwierdził napisane przez siebie słowa: „Błogosławiony mąż, który wytrwa w próbie, bo gdy wytrzyma próbę, weźmie wieniec żywota, obiecany przez Boga tym, którzy Go miłują” (J 1, 12).

Ks. HENRYK CZEMBOR

## NOWOŚĆ WYDAWNICZA

Ukazał się trzeci tom dzieła bp. prof. dr Maksymiliana RODEGO pt. **FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**. Tom III: *Sredniowiecze i nowożytność*. Stron 846. Cena 400 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia następujące książki autorstwa bp. Maksymiliana Rodego:

**FLOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**. Tom I: *Prastarożytność*. Stron 551. Cena 80 zł.

**FILOZOFIA DZIEJÓW ROZWOJU MYŚLI SPOŁECZNEJ**. Tom II: *Starożytność*. Stron 515. Cena 80 zł.

**ZARYS DZIEJÓW MYŚLI SPOŁECZNEJ**. Wydanie drugie poprawione i uzupełnione. Stron 411. Cena 130 zł. (powiel) **IDEOLOGIA SPOŁECZNA NOWEGO TESTAMENTU**. Tom III: Instytucje społeczne. Złote myśli społeczne. Konkordancja. Stron 587. Cena 50 zł. (Tomy I i II Ideologii Społecznej... są wyczerpane).

Książki te nabyć można tylko bezpośrednio w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miódowa 21, albo za zaliczeniem pocztowym.



## PALMOWA W MAJDANIE LEŚNIEWSKIM

Parafia pod wezwaniem Narodzenia Matki Bożej w Majdanie Leśniewskim, której proboszczem od kilku lat jest ks. Józef Kłosowski, na tegoroczne święta Zmartwychwstania Pańskiego przygotowała się duchowo przez rekolekcje święte, które od czwartku do Palmowej Niedzieli prowadził ks. mgr Remigiusz Sokołowski z Warszawy, któremu na te dni święte duszpasterz parafii polecił duchowej pieczy swoją trzódkę. Ksiądz R. Sokołowski spisał się doskonale, głosząc płomiennie, chwytające za serca nauki, czego potwierdzeniem była nadzwyczajna frekwencja, tak dorosłych parafian, jak młodzieży i dzieci. Gdy tylko odezwały się serca dzwonów, majdańscy parafianie mimo dużych odległości i kapryśnej aury, tłumnie dążyli do świątyni, by słuchać Słowa Bożego. Słowa podziwu, pochwały i uznania należą się mężczyznom za ich prawdziwą, szczerą, pełną wiary postawę religijną, którzy na swoją stanową naukę mimo ulewne go deszczu stawili się wszyscy. Szczególnie do serca przypadły płomiennemu Kaznodziei dzieci i młodzież, które bardzo licznie zapełniły dom Boży i w skupieniu i grzecznym zachowa-

niu słuchali kierowanego do nich słowa, trwającego nawet ponad limit czasu wyznaczonego przez Księdza Proboszcza.

Przez wszystkie dni świętych rekolekcji konfesjonały były oblegane, co było dla Kaznodziei miłym zaskoczeniem, wywołującym radość i wzruszenie.

W Niedzielę Palmową miłą niespodzianką Ks. Proboszczowi i parafianom z Majdanu Leśniewskiego zrobił Zwierzchnik Kościoła Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, który w towarzystwie ks. mgr. Ryszarda Dąbrowskiego — Kanclerza Kurii, przybył z Warszawy, by przewodniczyć liturgii niedzielnej i wziąć udział w zakończeniu rekolekcji parafialnych.

Dzieci i młodzież na ostatnią naukę stawili się o godz. 9.00 — mimo deszczu, który jeszcze padał we wczesnych godzinach rannych przybyli w liczbie około 150. Przybyli wszystkie, by do serc oczyszczonych w Sakramencie Pokuty przyjąć Eucharystycznego Jezusa.

Po Mszy św. młodzieżowej, od godz. 10.00 miedzami i drózkami

do Majdańskiej świątyni ciągnęły rzesze wiernych w odświętanych strojach z pięknymi palmami w rękach przez siebie wykonanymi. Kościół wypełnili tłumnie przybyli dorośli parafianie nie tylko kobiety, ale mężczyźni też im nie ustępowali liczbą.

Na pół godziny przed Sumą Kaznodzieja specjalną nauką przygotował wiernych do Spowiedzi ogólnej i po odmówieniu żalu serdecznego udzielił Sakramentu rozgrzeszenia. O godz. 11.00 z zakrytą na zewnątrz ruszyła procesja z krzyżem na czole przybranym palmami. W procesji kilkudziesięciu ministrantów, za nimi Ordynariusz Diecezji w stroju pontyfikalnym w asyście Ks. Kanclerza i Ks. Rekolekcyjisty. Przed głównym wejściem delegacja parafii serdecznie przywitała Arcypasterza słowem i kwiatami. Jedną z parafianek powitała również Ks. Kanclerza, wręczając bukiet czerwonych goździków.

Teraz Pasterz Diecezji wchodzi do świątyni, błogosławiąc znakiem krzyża rozradowanych parafian. Jest wśród swoich, wszyscy Go tu dobrze znają. On ich również, bo kiedyś przed laty

często tu przybywał i czuwał, kiedy rosły ku niebu mury nowej świątyni.

Rozpoczyna się liturgia Niedzieli Palmowej. Dostojny Celebrans poświęca palmy i rusza uroczysta procesja. Lud śpiewa gromko, pięknie, regionalnie Wielkopostne pieśni. Dzwony śpiewają uroczyście. Ukazuje się zza chmur słońce, które swymi wesołymi promieniami rozwija gamę barw na palmach niesionych wysoko z powagą przez lud opasujący wieńcem świątyni, postępujący za Celebransem i kapłanami w procesji, „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Hosanna na wysokościach! Błogosławiony, który idzie w Imię Pańskie! Hosanna na wysokościach! W chwale palm zginamy się przed Panem, który idzie: wszyscy biegniemy ku Niemu...” „Witań o Królu nasz, Synu Dawida, Odkupicielu świata, o którym prorocy śpiewali iż przyjdzie ocalić dom Izraela. Ciebie bowiem Ojciec zesłał na świat jako ofiarę dla jego zbawienia. Ciebie, którego oczekiwali wszyscy święci

**W procesji wokół kościoła udział wzięli: Ks. Biskup w asyście Ks. Kanclerza i Ks. Rekolekcyjisty, ministranci oraz liczni parafianie**

od początku świata. Hosanna, Hosanna” — (z antyfony 6:7).

Następują tradycyjne śpiewy przepisane rytuałem — Celebransa i zza zamkniętych drzwi chóru. Celebrans uderza krzyżem procesyjnym w drzwi, które się otwierają, procesja wchodzi do kościoła, śpiewając: „Hosanna!”.

Po przybyciu do głównego ołtarza, Celebrans kończy procesję, palmową słowami modlitwy: „Panie Jezu Chryste, Nasz Królu i Odkupicielu, na cześć którego, trzymając w rękach palmy śpiewaliśmy uroczyste pienia, spraw łaskawie, aby tam gdziekolwiek one zostaną zaniezione, zstąpiła łaska Twego błogosławieństwa, i aby, zwyciężysz niegodziwość i złudę diabła, prawica Twoja chroniła tych, których odkupiłeś...”

Następuje dalszy ciąg Mszy świętej, podczas której śpiewy ludu przeplata pieśniami chór parafialny pod kierownictwem Pana Organisty. Po odczytaniu Pasji — Męki Pańskiej wg Ewangelii św. Mateusza (26, 36—75, 27, 1—60) — Rekolekcyjista w dziesięciominutowej nauce kończy swój trzydniowy trud odnowy duchowej tutejszej parafii, udzielając wiernym ostatnich wskazówek, zachęca do wierności Chrystusowi w wypełnianiu powziętych rekolekcyjnych postanowień.

Do Komunii Wielkanocnej, kończącej rekolekcje święte, rozdzielanej przez Księdza Biskupa i asystujących kapłanów, przystępują wszyscy obecni w świątyni.

Teraz krótkie Słowo Pasterskie wygłasza Zwierzchnik Kościoła, wyrażając radość i podziękowanie wiernym, że tak licznie brali udział w naukach rekolekcyjnych, tak dorośli, jak i młodzież. Zachęca do współpracy odnowionych serc z łaską Bożą, by owoc powziętych postanowień był znamienity, sięgający w życie wieczne, którym po ziemskiej wędrówce obdarzy nas Zmartwychwstały Chrystus.

Ks. Biskup podziękował ks. Proboszczowi za tak owocną kapłańską pracę w parafii, szczególnie z młodzieżą i dziećmi, z której są dumni wszyscy parafianie. Następnie Arcypasterz dziękował ks. mgr. Remigiuszowi Sokołowskiemu — rekolekcyjniście — za podjęty trud głoszenia nauk, które na pewno nie pozostaną bezowocne, a że były udane świadczyło tak wielkie zainteresowanie i bardzo liczny w nich udział.

Ks. Biskup przypomniał parafianom swoją łączność z nimi — „Znam Was wszystkich — powiedział — bo często bywałem w Majdanie Leśniewskim; przecież my razem budowaliśmy tę polskokatolicką parafię i kościół wzniesiony ku czci Matki Bożej.”

Po udzieleniu pasterskiego błogosławieństwa kończącego Mszę św. — Ksiądz Biskup dokonał poświęcenia o dużych wymiarach obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, który wieńczy ścianę za głównym ołtarzem. Obraz i prezbiterium na tę okazję był przybrany różnokolorowymi wstążkami i zielenią.

Po zakończeniu liturgii Niedzieli Palmowej pan fotograf Kazimierz Bałakier z Warszawy zrobił przed kościołem wspólną fotografię Arcypasterza z parafianami Majdanu Leśniewskiego. Dzieciom i ministrantom biorącym udział w ceremoniach Palmowej Niedzieli Ks. Biskup zrobił niespodziankę — obdarował je obficie słodyczami, które z Winnipegu — Kanada — przysłał ks. Senior Donald Malinowski. Radości było wiele, bo słodycze w czasie kryzysowym to przecież rarytas. Wzruszającym dla mnie zdarzeniem było spotkanie ociemniałej staruszki, prowadzonej pod rękę po schodach kościoła przez Jej krewnych. W



rozmowie ze mną wyrażała swą radość, że była na dzisiejszej uroczystości i słuchała słów Biskupa. Teraz szła, by się Go dotknąć — „bym szczęśliwa wróciła do domu. Nie widzę księżulku — mówiła — ale dziękuję Bogu za całe moje życie i za to, że jeszcze mogę być w kościele i słyszeć Słowo Boże”. Pomyślałem sobie z pewnym zawstydzeniem — Mój Boże, ileż tu wiary i jaka pogoda ducha u tej dotkniętej nieszczęściem starowinki, a nym tak często narzekamy.

**Do Komunii Wielkanocnej, rozdzielanej przez Księdza Biskupa i asystujących kapłanów, przystępują wszyscy obecni w świątyni**



Kończąc, chciałem zaznaczyć, co zaobserwowałem: parafia w Majdanie Leśniowskim ma prawdziwego Chrystusowego kapłana — proboszcza pełnego zapału i ofiarnej pracy, oddanego całym swym sercem parafianom i Kościołowi. Parafianie z Majdanu Leśniowskiego to dostrzegają i umieją docenić. Za to darzą swego duszpasterza zaufaniem i szacunkiem, chętnie spieszą mu z pomocą tak fizyczną, jak i materialną w pracach przy kościele i plebanii, a co najważniejsze, ochnie poddają się jego duchowemu przewodnictwu, uczęszczając licznie na Msze

**Po zakończeniu liturgii Niedzieli Palmowej wykonano przed kościołem wspólne zdjęcie Arcypasterza z dziećmi, ministrantami i parafianami z Majdanu Leśniowskiego**



święte i różne okolicznościowe nabożeństwa.

Za ucztę duchową i braterską gościnnie w progach parafii Majdańskiej serdeczne podziękowanie Księdzu Proboszczowi i Parafianom.

Dlatego z takiej wizytacji Arcypasterz wracał pełen pogody i zadowolenia, że parafia w Majdanie Leśniowskim pod przewodnictwem swego Księdza Proboszcza spełnia swoją misję wobec tamtejszej społeczności i miłą jest Bogu.

**Ks. RYSZARD DĄBROWSKI**



# Zielone Świątki, tatarak w kątki



Odpust na Bielanych

To święto, tak ważne w tradycji chrześcijańskiej, obchodzone w 50 dni po Wielkiej Nocy na pamiątkę zesłania Ducha Świętego, przypada na okres najpiękniejszego rozkwitu wiosny, budzącego się w przyrodzie życia i świeżej, wonnej, wszechobecnej zieleni.

Z dawien dawna też łączono je ze starymi obyczajami i obrzędami wiosennymi, z odwiecznymi tradycjami wyrażającymi radość z budzącej się do życia natury.

Do połowy X w. obchody Zielonych Świątek trwały cały tydzień, później przez całe wieki, i jeszcze do niedawna — dwa dni. Zdarzało się też w dawnej Polsce, do XVIII w. jeszcze, że traktowano Zielone Świątki w niektórych regionach jako zakończenie cyklu wielkanocnego: była więc i uczta — prawie drugie święcone — i nawet dzielono się w niektórych dworach jajkiem.

I oczywiście wszędzie, na wsiach i w miastach, majono zielenią dwory, chaty, domy, kościoły. Zatykano zielone wierzbowe i brzoźowe gałązki za drzwi, okna, obrazy, strojono płoty i obejścia, posypywano tatarakiem ścieżki, podłogi i wszystkie „kątki”. Czasem nawet to wiosenno-zielone majenie przybierało takie rozmiary, że co oszczędniejsi i troskliwsi właściciele musieli bronić swych lasów, nakazując raczej umajenie własnych serc i wymiecenie do czysta wszystkich ścieżek. Ale ta zielona tradycja, wywodząca się zapewne jeszcze z pogańskiego święta „Stado”, symbolizującego nadejście wiosny, była niezwykle silnie zakorzeniona.

W różnych regionach różne też formy przybierały obchody Zielonych Świątek. Na Mazowszu, które chyba szczególnie sobie to święto upodobało, musiało się odbyć „końskie” lub „wołowe” wesele. Na wołu lub konia, cudacznie przystrojonego wtkami wierzbowymi sadzano kukłę, mającą przedstawiać... rycerza, wtykano jej drewniany miecz i przy akompaniamencie pohukiwań i pokrzykiwań „roduś! roduś!” prowadzono przez wieś. Zdarzało się oczywiście często, że ten „wierzchowiec” rycerski, do innej przecie nawykły pracy, buntował się, i mimo „nalegań” ze strony otaczającej go świty, wyswabiał się, pomagając sobie rogami i kopytami i brykał gdzie pieprz rośnie.

W „wołowym weselu” wyżywali się kawalerowie, mazowieckie zaś dzwiczęta wołały „chodzenie z królową”. Tą królową była mała, kilkuletnia dziewczynka, która w otoczeniu „marszałków dworu” — wystrojonych po męsku czterech jej rówieśniczek — obchodziła granice swojej wsi.

W poznańskim witano Zielone Święta „majem” — ogołoconym z kory pnem sosnowym, umieszczonym we wsi, często przed karczmą, a ozdobionym na szczycie chusteczkami, wstążkami i innymi drobiazgami, ściągniętymi dziewczętom, które musiały je potem wykupywać od tych kawalerów, którym udało się dotrzeć do wierzchołka pnia.

Na Śląsku i na Pomorzu wybierano króla pasterzy, brzezina i kwiatami majono rogi bydła i przeprowadzano je wśród pól, gdzie też później ucztoowano. Wieczorem zaś największego, odświętnie przystrojonego wołu musiał właściciel wykupić od pasterzy, dzięki czemu ostatnia część obchodów święta odbywała się przy suto zastawionym jadłem



Wyjazd na Bielany

i — zwłaszcza — napitkiem stole, w karczmie.

Krakowskie jeszcze w XVII w. obchodziło swoje Zielone Świątki nieco inaczej: nie czekając świętojańskich sobótek, już w to majowe święto rozpalano ogniska na wzgórzach i polach. Młodzi chłopcy z płonącymi pochodniami i żagwiami wybiegali na pola, tam wyrzucali w górę zapalone snopki i miotły. Miało to „przywyczaić” pola do letnich błyskawic, uchronić od gradu i zapewnić urodzaj, jeśli iskry tryskające z płonących szczap padały na zboże.

Powszechnie też uważano, że Zielone Świątki sprzyjają czarom i że wtedy czarownice zbierają rosę z traw, która później potrzebna im jest do różnych zabiegów magicznych.

Oczywiście tak rozbudowana obrzędowość Zielonych Świątek spowodowała też powstanie wielu przysłów z tymi świętami związanymi. Mimo więc pełni wiosny, mówiono: „Do Świętego Ducha nie zdejmuj kożucha, a po Świętym Duchu chodź jeszcze w kożuchu.” Ciężki na wsi okres przednówka zapisał się przysłowiem „Na Zielone Świątki dobre i otrąbki”. Deszcz w Zielone Świątki wrzyły — według przepowiedni ludowych — dobre siano, a gorsze zboża, natomiast pogoda słoneczna zapowiadała lepsze żniwa, a gorsze zbiory siana („Deszcz w Zielone Świątki — da Bóg wielkie sprzątki”, „Jeśli na świętego Ducha pada — wielką biedę zapowiada”). Nie rokowano natomiast dobrej przyszłości małżeństwom zawieranim w tym dniu: „Kto ślub bierze na Zielone Świątki, to Duch Święty zstępuje na ziemię, a diabeł w małżeństwo”.

Zielone Świątki, to święto rolników i pasterzy, od dawna też przyciągało mieszczuchów, którzy zwłaszcza w drugi dzień coraz częściej i tłumniej odbywali dalekie spaceru podmiejskie, a czeladź i studenci wyprawiali się wręcz do pobliskich wsi, urozmaicając sobie te wyprawy biegami, śpiewem i tańcami.

Nie brakło też różnych uroczystych obchodów w dużych miastach. W Gdańsku na przykład miały one charakter zawodów wojskowych, po których następowały korowody i uczty. Głównym punktem uroczystości były zawody łucznicze i wybór „majowego grafa” — króla uroczystości, otrzymującego jako odznakę wieniec z zielonych gałęzi i kwiatów. Ta honorowa godność była jednak dość kosztowna, bo to „graf majowy” właśnie musiał pokrywać koszty uczty, wyprawianej w Dworze Artusowym po powrocie do miasta. Ten sportowo-wojskowy obyczaj zaginął jednak, gdy wraz z rozwojem broni palnej umiejętności łucznicze i szermierze zeszyły na daleki plan. Od tej pory obchody Zielonych Świąt w mieście nosiły już wyraźnie charakter festynów i wesołych zabaw na świeżym powietrzu.

Szczególne miejsce w tych obyczajach miała Warszawa i Bielany. Majówki w Zielone Święta na Bielanych, gdzie przybywało różnymi środkami lokomocji — stawkami, karetami, dorożkami, potem omnibusami i brykami, czy wręcz piechotą — „pół Warszawy” — to chyba najstarsza i najtrwalsza tradycja w dziejach stolicy.

Już od XVII wieku warszawiacy przybywali do Lasku Bielańskiego na doroczny odpust, połączony z zabawą u stóp klasztoru kamedułów:

Przez wzgląd zabaw, rozrywki i przodków pamiątek  
Zwiedz Bielany na drugi dzień Zielonych Świątek.

Przełomowym rokiem dla bielańskich zabaw i odpustów był rok 1766, kiedy to Stanisław August zorganizował przepyszną zabawę publiczną, z igrzyskami ludowymi, gonitwami, loterią, a potem z uczcą i tańcami. Tradycję odwiedzania Bielan w Zielone Świątki podtrzymywał Stanisław August przez cały okres swego panowania. W tym czasie głównymi uczestnikami była arystokracja i szlachta, jeżdżąca z całej Polski. Na Bielany ciągnęły kawalkady powozów, karet, konnych jeźdźców — i tłumów ciekawskich, baczenie obserwujących ciągnące pojazdy i ich pasażerów.

Również i w XIX wieku przejażdżki na Bielany w powozach, w wytwornych toaletach należały do dobrego tonu. Z biegiem czasu jednak zmieniali się uczestnicy tych zabaw, coraz więcej nowych sfer i grup społecznych przejmowało ten zwyczaj, choć wciąż warszawianki wszystkich stanów pokazywały na Bielanych prawdziwą rewiew mody, obowiązującej potem cały rok:

Do Bielan się w dzień Świątek przenoszą  
Warszawa,

Tam piękna moda daje na cały rok prawa.

Za arystokracją i burżuazją pociągnęło na Bielany i mieszczaństwo, ludzie wolnych zawodów i inteligencja. Przeciętnie około 30—80 tys. warszawiaków jeździło co roku w Zielone Świątki na Bielany.

Zawsze też w tych warszawsko-bieliańskich majówkach uczestniczył plebs warszawski, obecny już za Stanisława Augusta, ale najliczniej reprezentowany w XIX wieku. Chętnie i licznie uczestniczyła w majówkach służba: „służący i służące, chłopaki, popychacze z terminów i mamki z dziatwą niedorośli”.

I choć burze dziejowe przytłumiły nieco tę niezwykłą warszawską tradycję, to przecież tysiące warszawiaków zawsze przybywało na ten wielki festyn ludowy.

Dziś Zielone Świątki są również świętem ruchu ludowego, ale tradycja bielańskich majówek zaciera się, niestety, coraz bardziej wraz z odchodzącym starszym pokoleniem. Zresztą — gdyby dziś „pół Warszawy” miało się zmieścić w dzisiejszym Lasku Bielańskim — dla tej reszty drzew zabrakłoby chyba miejsca...

ELŻBIETA DERELKOWSKA



## Bzy z wiejskiej kapliczki

Z twardej szosy bryczka skrzyła na uboczny gościńc, z gościńca na dróżkę, zajmującą między działkami chłopskimi szerokość nie większą od pospolitego wygonu. Słońce już się skryło za grzbieciem wzgórz, zostawiając po sobie tylko precudną zorzę, w której kierunku bryczka zdążyła i na którą wrócone były oczy Marcinka i jego matki. Konie biegły miernego kłusa, wózek toczył się z wolna w głębokich koleinach drożyny. Po obydwu jej stronach stały niwki żyta, na którym nie widać było jeszcze kłosów, stajonka wczesnych kartofli, mocno zielone smugi i zagony lnu. W pobliżu czerniała się biedna wioska. Dalej na tle przejrzystego firmamentu widać było ciemne kształty łańcucha wzgórz porosłych jałowcem i brzezina.

Zdarzyło się, że w przeddzień uroczystości Zielonych Świątek wypadł p. Borowiczowej jakiś pilny interes w Klerykowie. Zawarta na początku roku szkolnego znajomość z panem Majewskim ułatwiła jej pozyskanie dla Marcinka na dwa dni świąteczne urlopu, wypisanego na urzędowym blankiecie z ogromną pieczęcią. I oto wiozła do Gawronek jedynaka jako niespodziankę dla ojca i całego folwarku. Radość obojga była tym większa, że ani matka, ani syn nie spodziewali się tak pomyślnego załatwienia sprawy, gdyż rzadko kiedy dawano na te święta urlopy. Gdy wózek polnymi dróżkami zjeżdżał z pochyłego przestworza i znalazł się u wejścia do rozdołu między dwoma wielkimi wzgórzami, noc już zapadła.

Dolina była dość długa, a nieszeroka — w niektórych miejscach tak nawet wąska, że na dnie jej ledwo mogły zmieścić się obok siebie: strumień i droga.

Na wiosnę i około św. Jana potok przemieniał się w rzekę, w wielką, oszalałą rzekę, której wody dosięgały wysoko rosnących brzoź na zboczach pagórków i zostawiały na jałowcach pokosy zmulonego siana, garście lnu i całe nieraz krzewy, z korzeniami wydarte na odległych górach. Toteż droga sąsiadująca z tą burzliwą rzeczulką była, ściśle mówiąc, suchym łożyskiem potoku. Nad wodą rosły zwarte olszyny i przysłaniały zakręty rzeczne. Gdzieniedzie stały kępami duże, smutne wierzby o długich gałązkach i wąskich liściach. Konie wlokły się noga za nogą po kamienistym szlaku i były w pierwszym dopiero skrycie doliny, gdy na górę

wszedł księżyc. Na dalekiej przestrzeni bieleły się kamienie rzeczno-łożyska. Tu i ówdzie poza cieniem krzewów lśniły się między kamieniami ruchliwe, maleńkie fale i wodospady płytkiego w tej porze strumienia, który jak żywa istota coś szeptał w głębokiej ciszy.

Ten szept opowiadał Marcinkowi cudowne rzeczy o wszystkim, co zaszło w wodach, odkąd pewien uczeń klasy wstępnej przestał taplać się na bosaka w rzece, łapać sakiem płotki, okonie i małe szczupaki podobne do ciemnych kawałków drzewa...

Marcinek, zapatrzony w blask wody, począł na szum jej odpowiadać jakiejś innej osobie, która była na polu nim samym, na polu kimś zupełnie nieznanym.

Tak siedząc cicho przy matce, zabrnął w niezmiernie daleki świat marzeń.

— Paniczek to nawet nie wie, że nam gniada ukradli! — zawołał nagle Jędrzek słuchający za fornala.

— Gniadą ukradli? — rzekł Marcinek, jak zbudzony ze snu. — Przecie gniada idzie przed twoim nosem u dyszla...

— E!... i cóż ta z tego, kiedy ją ukradli...

— Czy on prawdę mówi mamusiu?

— Opowiedzże paniczowi, jak to było!... — rzekła matka Marcinka.

Gniada klacz była ulubienicą całego folwarku. Pochodziła z rodziny tak dalece arystokratycznej, że rozpowiadano istne o niej legendy. Jedno z takich wierzeń głosiło, że gniada w prostej linii pochodzi z dziada araba i matki spolszczonej angielski — inne, że jest wnuczką jakiejś Hatfy, importowanej wprost z Arabii — i tam dalej.

W istocie klacz miała główkę małą, oczy mądre, łopatki wydatne, piersi bogate i skórę cienką, ale wszystkie te przedmioty od ciężkiej pracy w roli, przy zwózce drzewa, zboża i nawozu, od długich podróży w bryczce, straciły na wartości i nikomu obcemu nie wpadały już w oko, gdy szlachetnie urodzonej boki zapadły i grzbiet jak pika sterzące zaczął.

Jednakże zimową porą, gdy roboty było mniej, a obrok wymierzano regularnie, gniada odzyskiwała cechy swej rasy.

Klacz była zła, nikomu do siebie przystępu nie pozwalająca; nawet swego furmana nie wahała się przy okazji chwycić zębami albo trzepnąć kopytem. Miała zresztą kilka pięknych źrebiąt, a te wyratowały pana Borowicza z niejednego ciężkiego kłopotu, gdy je w kwiecie lat końskich na jarmark wprowadzono.

— A to tak było... — zaczął Jędrzek. — Z soboty na niedzielę, będzie ze cztery tygodnie temu, poszli my z Wincentym spać... zwyczajnie w stajni. Spać duszno z koniami, to my otwarli drzwi, tylko my śtanga założyli. Sam-em śrutę zakręcił na fest, klucz-em pod żłób cisnął i układełem się. Oni ta tylko głowy przytkną do słomy, już ci po nich...

— A ty, toś znowu czujny nadzwyczajnie! — wtrąciła pani Borowiczowa.

— E... bo mnie, proszę pani, jedna baba urzekła w Trzebnicach, żebym niby do spania był taki chytry... Ano i pospali my się. Ledwie świt, jak ci mię ten Wincenty wyrzną w łeb trepem! — Gdzie kobyła? — powiadają. Ja spojrzę: śtanga wisi, gniadej nie ma. Pod progim my spali, jakże ona ta wyszedł, mój Jezus kochany? Wylecieli my na świat... Przed stajnią widać było ślad do stawu. Skoczyli my do stawu. Poszedł we wodę! My na drugi brzeg — nie ma nigdzie! Rosa bielusieniczka stała na łąkach, a śladu ani — ani! Dopiero oni powiadają, że może brzegiem stawu się wziął, a potem wjechał na rzekę. Poleciali my i tam, ale nie było nic, i pokój. Pan wstał, ludzie się zeszli, gwar, krzyk, ale śladu nikt wypatrzyć nie mógł. Jak słońce przygrzało, rosa zginęła, to tam już nie było o czym gadać. Sobieraj powiadali, że był gdzieś ślad na smugu, ale kbrodziej opublikował z ambony, że tak i tak: kobyłę ukradli u pana na Gawronkach, a kto by zaś wiedział, żeby zaraz znać dawał; ale gwaru tylko z tego było dosyć przed kościołem po sumie, a nikt nie mógł nawet wziąć na rozum, w którą stronę złodziej po-

jechał. Pan to się tak zafrasował, co kęs... Mnie pan wyprał, ale co ja krzyw, kiedy my spali? Obiadu pan nie jadł, tylko chodził po polach, pani to samo poszła — i tak do wieczora. Ja pojechałem na siwym pod Wybrankową, Wincenty poszli ze Stasińskim do Dolnej, ale my z niczym wrócili na wieczór. Po kolacji siedzieli my tak wszyscy przede drzwiami. Cicho się stało, tylko żabska rechołały jak muzyka. Wtem jakoś mi się zdało, że kobyła rży... Zerwałem się, aże mię ognie przeszły. Słyszę, a tu daleko, spod lasu — drugi raz. Jak ja pójde z nogi na staw! Miesiąć wszedł, nie przymierzając jak teraz, widno było na rosie het, het... Stałem pod krzyżem na góreczce. Słucham, słucham, a tu znowu rży... Patrzę niedługo, a tu rwie łąkami z tamtej strony stawu galop, ale tak co ino ino... Przylciała pode wrota. Mój Jezus kochany! Jak wzięła rżec raz za razem, to jakby ten człowiek na człowieka wołał. Sam pan poleciał otworzyć jej wrota. To my tak zaczęli hurtem beczeć z radości!... Miała na szyi postronek grubaśny, a na nogach koło pęcín poprzywiązywane jakieś gałgany, żeby widać śladu nie było. W lesie ją pewno przywiązał i układeł się spać a ona sobie tam już poradziła... Albo go może trzepnęła gdzie o ziemię — i poszła. Boki to miała zapadnięte. Kazał jej pan dać tę resztkę owsa, co była w spichlerzu, chleba jej pyłowego trzy kromki pani dała, cukru słodzińskiego chyba ze trzy kawałki.

Marcinek słuchał tej opowieści w głębokim wzruszeniu.

Na niebie rozprysły się gwiazdy w niewysłowionym ich mnóstwie i przepychu. Zdawało się, że od nich urywają się niezmiernie małe świecące cząsteczki i powoli, nikłymi warstwami, zsypują się ku ziemi.

Pani Borowiczowa miała wzrok skierowany na roziskrzone niebo. Dawne wspomnienia ciągnęły ku niej z dalekich przestworów cudownej nocy, młode nadzieje wypływały z serca przeczuwającego już schyłek swych snów, kres marzeń i jakieś wielkie znużenie.

Marcinek położył głowę na kolanach matki i przycisnąwszy usta do jej rąk spracowanych szepnął:

— Mamusiu, jak to dobrze, że mama po mnie przyjechała... Tak sobie jedziemy razem... To dopiero dobrze...

Gładziła pieszcotliwie jego włosy i schylając się, w sekrecie nie wiedzieć przed kim, szepnęła mu do ucha:

— Będiesz zawsze kochał swoją matkę, zawsze a zawsze?...

Słodkie lzy padając wielkimi kroplami z oczu chłopca zastąpiły jej wyrazy odpowiedzi.

Tuż za rzeką droga wieszwała się po urwisym zboczcu góry zarosłym tarniną i lasem dzikich głogów.

Gdy te zarośla zrzedły i rozsunęły się, widać już było w pobliżu migające światła wioski, a dalej za nią w nizinie wielką, białą od księżycy szybę stawu i światła w gawronkowskim dworze.

Konie szły z wolna pod górę, Marcin wyskoczył z wózka i oczyma pełnymi łez spoglądał na te dalekie, duże okna świecące w ciemności.

Przedzie wsią w pustce na wzgórzach stała drewniana kapliczka spróchniała już zupełnie od przyciesi aż do żelaznego kogutka na szczycie dachu.

Dokoła tej staruszki rosły bujne bzy z ogromnymi kiściami pachnących kwiatów.

Marcinek szybko skoczył ku kapliczce, wspiął się na płot i ułamał ogromny pęk kwitnących gałęzi. Wózek oddalił się i zbliżał już do wioski. Chłopiec rzucił się pędem po równej już tam drodze, strząsając rosę z kwiatów i, zziąjany, cały ten pęk rozkwitły rzucił matce na kolana.

Nie miała serca wymawiać mu, że obrabował biedną, starą kapliczkę.

Mokre kwiateczki odrywały się, spadały wraz z kroplami rosy i lgnęły do jej palców, a duszny zapach tak dziwnie ją upajał...

oprac. M.K.

na podstawie „Syzyfowych prac”  
Stefana Żeromskiego

# W dniu Święta Matki



E. Fromm pisał: „Matka jest pokarmem, miłością, ciepłem, ziemią. Być kochanym przez nią to tyle, co być żywym, zakorzenionym, mieć ojczyznę i dom. Matka jest domem, z którego wychodzimy, jest naturą, glebą, oceanem. Miłość matki jest szczęściem, jest spokojem, nie trzeba jej zdobywać, nie trzeba na nią zasługiwać”.

Tak o matce pisał znany filozof, psychoanalityk. A jak o tej największej z miłości pisali poeci, spójrzmy poniżej.

wybór E. STOMAL

## Spotkanie z matką

Niebo to jest małe miasteczko  
w niedziele,  
Gwiazdy gapią się na ziemię z okien,  
a wiadomo, że gwiazd jest wiele  
i że wszystkie są niebieskookie.  
A tam, w rogu, w mieszkaniu z balkonem,  
W jednym oknie, gdzie kwiat czerwony,  
a to drugie okno z drugim kwiatem...  
tam ty mieszkasz. I pogrzebachem  
fajerki przesuwasz. I płaczesz.  
Bo tak długo czekasz mnie z obiadem.

(K.I. Gałczyński)

## Do Matki

W ciemnościach postać mi stoi matczyną,  
Niby idąca ku tężowej bramie —  
Jej odwrócona twarz patrzy przez ramie,  
I w oczach widać, że patrzy na syna.

(J. Słowacki, fragm.)

## Echa kołyski

Gdym jeszcze dzieckiem był,  
Budzącym się na świat,  
Gdy wątły życia kwiat  
Jeszcze się w pączku krył  
Na łono matka mnie brała,  
Pieściła i całowała,  
Gdym jeszcze dzieckiem był...  
Pamiętam po dziś dzień.  
Jak kojąc płacz, lub gniew,  
Nucila tęskny śpiew,  
Co falą słodkich brzmień  
Obudzał uśmiech na nowo,  
I każde piosenki słowo  
Pamiętam po dziś dzień.  
„Dziecino, nie płacz, nie.  
Rozjaśnij swoją twarz,  
Dopóki matkę masz,  
Nie może ci być źle.  
Na moim oprzyj się tonie,  
Ja cię przed bólem ostonie,  
Dziecino, nie płacz, nie.  
Chowaj na później lzy,  
Dziś jeszcze anioł stróż  
Girlandą białych róż  
Okala twoje sny.  
Na tkance marzeń pajęczej  
Maluje kolory tęczy —  
Chowaj na później lzy.  
Pomimo gorzkich prób  
Zawsze, ach, dobrym bądź,  
Z miłością drugich sądz,  
I patrz z nadzieją w grób,  
Nie zatrac dziecinnej wiary,  
Nie żałuj swojej ofiary,  
Pomimo gorzkich prób.  
Ach, nie mów dziecię me,  
Że marny życia trud,  
Że wszystko fałsz i brud  
A prawdą — tylko złe:  
Że trzeba wątpić i szydzić,  
Pogardzać i nienawidzić.  
Ach, nie mów dziecię me,  
Na matkę wspomnij swą,  
Na miłość, co bez plam,  
Zwątpieniu zadaj kłam  
I obmyj duszę łzą,  
Wierz w piękność ducha słoneczną  
I w miłość, która jest wieczną:  
Na matkę wspomnij swą.

(A. Asnyk)



## Serce Matki

Jeśli dla ciebie bije serce matki,  
Masz skarb bezcenny, choćbyś cierpiał nędzę.  
bogaczem jesteś w ścianach skromnej chatki,  
gdy w niej kochanie snuje trwałą przedzę.  
Szczęśliwszy od tych, co mają dostatki —  
nic nie dorówna miłości potędze,  
— Jeśli dla ciebie bije serce matki,  
masz skarb bezcenny, choćbyś cierpiał nędzę.

(A. Kwiecińska)



## Nie oddałbym

Nie oddałbym ja, Matko, twoich oczu dwoje,  
Ni za perły, brylanty, ni srebro i złoto, —  
Ponad wszystkie bogactwa, drogie oczy twoje,  
Które za mną, o Matko, palą się tęsknotą.  
Nie oddałbym, ja, Matko, twoich oczu dwoje,  
Za rozkwitłe uroki kwietnego kobierca,  
Bowiem oczy twe kraszają dziwne niepokoje,  
Co wciąż fala za falą idą ci od serca,  
Nie oddałbym ja, Matko, twoich oczu dwoje,  
Za blask słońca, co Piękno do życia pobudza,  
Gdyż dla mnie w twoich oczach — Piękna czyste  
zdroje,

Co krzepią, co wzmacniają, gdy życie utrudza.  
Nie oddałbym ja, Matko, twoich oczu dwoje  
Choćby mi się światy paliły tęczami,  
Choćby najcudniejsze wdziała ziemia stroje, —  
Nie oddałbym Twych oczu, wyplakanych łzami.  
Nie oddałbym Twych oczu, bezdennych, jak morze,  
Coś je troską niszczyła o mnie, Twego syna, —  
Więc je dzisiaj całuję w głębokiej pokorze,  
By ci podziękować, Matko ma jedyna.

(J. Jur)



## Do Matki

Jest jedno tylko serce  
Z pośród serc wielu tysięcy,  
I bije wciąż nieprzerwanie,  
I kocha najgoręcej.  
To serce naszej Matki,  
Najlepsze w całym świecie,  
I nigdy już takiego,  
Serca nie odnajdziecie.  
W każdej życia godzinie,  
Zapamiętaj to sobie,  
Serce jej bije dla ciebie  
I myśli tylko o tobie.  
Mijają lata w rozpędzie,  
Najtrwalsze skały czas kruszy,  
Miłości Matki do dziecka,  
Zaden czas nigdy nie ruszy.  
Tak samo dziś jest gorąca,  
Jak była ongiś, w młodości,  
I uśmiech, znany z dzieciństwa,  
Na twarzy jej wciąż, gości.  
Więc choć cię trudy i życie  
Od Matki w dal gdzieś porywa,  
Niech miłość Twoja dla Niej,  
Wciąż będzie świeża i żywa.

(J.M. Kowalska)



## W krainie

### poezji

Wyberzmy się dzisiaj na spotkanie z naturą. Prowadzić nas będzie czarodziejska dama — Księżniczka Poezja.

Już tylko kilka tygodni dzieli Was od rozpoczęcia upragnionych wakacji. Warto więc pomyśleć o lesie, łące, cudownych barwach kwiatów i, oczywiście, o słońcu!

Autorką wierszy jest M. Kapińska.

## W RÓŻOWYM KOLORZE

Ozłociło ziemię słonko  
letnią porą,  
cieplej ciszy dodało  
leśnym borom  
i kazało kochać  
wiosnę i lato,  
bo najlepiej wtedy jest  
wszystkim kwiatom.

Zamrugalo do stokrotki  
figlarnie  
i całusa jej przesłało  
niezdarnie.  
Pogroziło na niby,  
surowo,  
i spytało:  
„Widzisz świat na różowo?”

Uśmiechnęła się stokrotka  
radośnie,  
o słowikach pomyślała  
i wiosnie,  
o zajęczkach małych,  
co pod miedzą  
młodą trawkę skubią sobie  
i jedzą.

Z łąki swojej na staw bliski  
spojrzała,  
na nim stadko żółtych kaczek  
ujrzała.

Mama-kaczka uczy pływać  
gęśkiego,  
ale one nie pojmują  
nic z tego.

Dumny bocian na czerwonych  
nagach  
wolno stąpa po bagnistych  
drogach.

Zamykają złote oczy  
kaczeńce,  
by nie zdradzić, gdzie rehotek  
jest więcej.

Pomyślała jeszcze chwilę  
stokrotka,  
ze skromniutką minką rzecze  
do słonka:  
„Choć różowa ma suknia,  
po troszę,  
okularów różowych  
nie noszę ...

Widzę świat — tak jak Pan  
widzi wszystko,  
może lepiej —  
bo świat mój jest blisko.  
Trzeba umieć kochać świat  
o tej porze,  
żeby widzieć go...  
w różowym kolorze!”



## Leśny obrazek



W szmaragdowej grze zieleni  
las się cały pławi, mieni,  
kryje ścieżki tajemnicze,  
mchem porośłe i zwodnicze.

W czarnych dziuplach sowy siedzą,  
złotym okiem wszystko śledzą.  
Przez korony drzew wysokich  
zerka słońce w mrok głęboki.

Rzuca snopy swe świetliste,  
gdzie paprocie rosną niskie.  
Czasem też pogładzi korę,  
znajdzie starą, lisią norę.

Rozweseli ciemne bory  
do uciechy promyk skory.  
Burza iskier ramy tworzy  
z różu, miedzi — na wzór zorzy.

I rozłoci się polana,  
ciepłem słońca falowana.  
Wnet zapachnie malinami  
i leśnymi jagodami.

Drży powietrze gdzieś wysoko,  
mgiełki snują się szeroko...  
Dzikie pszczoły taniec wiążą,  
jednostajnie brzęcząc krają.

Cisza... słyhać leśne granie...  
ptaków swiergot, sów wołanie,  
i kwilenie pośród liści,  
zapach ziół,  
... zielone myśli...

### DOBIERZ PARY BAJKOWE

1. Król	Waligóra
2. Wyrwidab	opat
3. uczeń	haha
4. żołnierz	czarnoksiężnik
5. chłop	wilk
6. dziad	pies
7. lis	niedźwiedź
8. wilk	strach
9. poszukiwacz	diabeł

Spróbuj sam odgadnąć właściwe pary bajkowe. Pawiłową odpowiedź znajdziesz na tej samej stronie.

1. Król i opat  
2. Wyrwidab i Waligóra  
3. Uczeń i czarnoksiężnik  
4. Żołnierz i niedźwiedź  
5. Chłop i diabeł  
6. Dziad i baba  
7. Lis i wilk  
8. Wilk i pies  
9. Poszukiwacz i strach

ODPOWIEDZ

## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### PRAWO LUDZKIE

Ze swej natury człowiek jest istotą społeczną. Nawet Adam dopóki mieszkał w raju samotnie, nie czuł się w pełni szczęśliwy. Ten fakt kwituje Pismo święte słowami: „Smutno jest człowiekowi samemu”. Powołanej do istnienia pierwszej rodzinie Bóg błogosławi i zleca dwa doczesne ziemskie zadania: a) wzrastania w siłę i liczbę, b) uczynienia sobie ziemi poddaną.

Olbrzymie zadanie opanowania materii przez człowieka realizowane jest do dziś. Człowiek zawsze zdawał sobie sprawę, że niczego wielkiego nie dokona w pojedynkę. Nawet tysiące rodzin czy plemion z osobną marnowałyoby jedynie siły bez znaczących efektów. Historia uczy, że tylko

te ludy, które umiały zorganizować się w silne państwa, potrafiły dokonać rzeczy wiekopomych. Do dziś zdumiewają swoim ogromem i trwałością liczące już blisko 4000 lat piramidy egipskie. Nawet przy dzisiejszej jakże bardzo rozwiniętej technice, trudno byłoby zbudować podobne dzieło. A starożytni Egipcjanie je zbudowali! Dokonali tego dzięki doskonale pomyślanej organizacji, opartej na silnej władzy i karnym społeczeństwie. Abstrahujemy na razie od ocen moralnych metod działania tej egipskiej władzy. Podziwiamy sam efekt wysiłku tego wielkiego społeczeństwa! Jego głową był faraon, kierujący całością przy pomocy armii duchownych i świeckich urzędników. Wszystko tam nad Nilem działało jak w jednej precyzyjnej maszynie, bo wszyscy słuchali woli prawodawcy — faraona. Faraon mógł zlecić budowę życiodajnych kanałów, ale mógł też rozpocząć realizację potwornego kaprysu, jak choćby wspomniane piramidy. Każda pochłonęła wiele tysięcy istnień ludzkich, ale nakaz władcy został wykonany.

Poznaliśmy dotychczas prawo Boże. Z powyższego przykładu widzimy, że istnieje również prawo ludzkie i ziemscy prawodawcy. By życie społeczne mogło się rozwijać, nie wystarczy

samo prawo naturalne, gdyż zawiera ono jedynie najogólniejsze zasady postępowania. Prawo natury, jak już wiemy, jest uniwersalne, to znaczy obowiązuje wszystkich i zawsze, w sprawach mających zabezpieczyć osiągnięcie ostatecznego celu.

Cele pośrednie to domena prawa ludzkiego. Prawo ludzkie może być świeckie, czyli mieć wybitnie ziemski, doczesny charakter i prawo kościelne, gdy stanowi je jednostka o charakterze religijnym. Czasem prawodawca i prawo, tak świeckie jak też duchowne, kościelne, pokrywają się całkowicie lub częściowo. Zdarza się to wówczas, gdy władza duchowna stara się całkowicie lub w jakiejś dziedzinie zastąpić władzę świecką, lub odwrotnie. Ideałem byłby taki podział kompetencji, celów i środków, które nie kolidowałyby ze sobą.

Według nauk Chrystusa, wszelka władza, a więc i władza świecka pochodzi od Boga. Nawet Piłat, chociaż był rządcą Judei z ramienia okupującego Palestynę rzymskiego cesarza, piastuje swój urząd prokuratorowski z woli Boga. Pan Jezus stwierdza to wyraźnie podczas przesłuchania prowadzonego przez namiestnika: „Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci nie była dana z wysoka”. Zaś

Apostoł Paweł uczy wprost: „Każdy człowiek niech się poddaje władzom zwierzchnim, bo nie ma władzy jak tylko od Boga, a te które są, przez Boga są ustanowione”. A więc każda władza świecka również pochodzi od Boga, powołana jest do stanowienia praw, zaś społeczność winna jest jej i tym prawom posłuszeństwo. Władcy świeccy i prawo świeckie działają moralnie wówczas, gdy ich przedmiotem jest dobro wspólne całej społeczności. Inaczej ma się rzecz, jeśli prawo wydane przez świeckiego zwierzchnika koliduje z prawem naturalnym. Kiedy faraon, panujący w czasach narodzin Mojżesza, wydał drakoński przepis topienia chłopców izraelskich, nikt nie miał obowiązku podporządkować się temu nieludzkiemu rozkazowi. Jeśli władca (nie ważne czy dziedziczny, czy też wybierany przez lud) jawnie gwałci prawo naturalne wydawaniem ustaw sprzecznych z wiecznym prawem wrytym w sercu człowieka, społeczność ma obowiązek moralny zmienić zwierzchnika, jak kiedyś zmienił Bóg Saula na Dawida. Szerzej o tych sprawach mówić będziemy przy referowaniu naszych obowiązków względem państwa i Kościoła.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## PORADY

### Lekarskie

### Prawidłowa postawa przy pracy domowej

Już dawno dowiedziono, że prawidłowa postawa przy wszelkiej pracy ma duży wpływ i na nasze samopoczucie, i na sam przebieg pracy. Prawidłowa postawa zmniejsza nasze zmęczenie i niepotrzebne napięcia nerwowe.

A na czym ta prawidłowa postawa przy domowych czynnościach polega? Jeśli robimy coś stojąc, to należy przyjąć „żołnierską postawę”, ale nie „na baczność”, bo wymaga niepotrzebnego napięcia mięśni, ale po prostu wyprostowaną.

Schylając się zginamy ruchome stawy, a więc biodra i kolana, a nie schylamy mało ruchomego grzbietu, co łatwo wywołuje uczucie zmęczenia. Jeśli więc musimy się po coś schylić, to schylamy się w biodrach nie zginając pleców, lub przykucaamy czy przyklekamy.

Jeśli pracujemy siedząc, wówczas nie wolno zginać się w kątach czy załamywać. Siedząc trzeba być wyprostowanym od pasa w górę.

W związku z tym bardzo ważną jest odpowiednia wysokość warsztatu pracy — kuchenki, stołu, zlewozmywaka — gdyż pozwala ona na zachowanie prawidłowej postawy. Można praktycznie zbadać odpowiednią dla naszego wzrostu wysokość warsztatu pracy. Trzeba stanąć



przy nim z ramionami luźno zwieszonymi, ale dłońmi wyprostowanymi przed siebie. Poziom położonych dłoni mówi nam, jaka jest najlepsza wysokość warsztatu pracy, a więc stołu w kuchni, płyty kuchennej, zlewozmywaka, czy deski do prasowania.

Wydatność pracy jest tym większa, im mniejsze jest nasze zmęczenie.

Trzeba się umieć „szanować”! W gospodarstwie domowym polega to na tym, żeby:

1. nie garbić się, a stać prosto;

2. gdy tylko możliwe, siedzieć przy pracy;

3. potrzebne nam do pracy przedmioty przygotować sobie w zasięgu ręki. Ciągłe sięganie po nie powoduje zmęczenie, a często rozdrażnienie, którego przyczyną możemy się nawet nie domyślać.

Dobry i wygodny sprzęt do pracy ułatwia utrzymanie prawidłowej pozycji, a równocześnie usprawnia samą pracę. Najlepszymi narzędziami są te o długich uchwytych, bo pracując nimi nie musimy się schylać. Zbyt niską powierzchnię warsztatu

pracy trzeba ponieść, zaś przy zbyt wysokiej powierzchni należy stanąć na odpowiednim podwyższeniu.

Wszystko to są nietrudne do przeprowadzenia ułatwienia w domowej pracy. Właściwie drobiazgi, ale większość domowej pracy składa się właśnie z takich „drobiazgów”. Jeśli te drobiazgi nas zmęczą, to i praca wypadnie gorzej i my będziemy zmęczeni i rozdrażnieni. A będzie to naszą własną winą, że nie potrafimy się „szanować na co dzień”.

A.M.



## Rozmowy z Czytelnikami

Różne listy nadchodzą do Redakcji. Jedne z nich są pełne uznania nie tylko dla profilu programowego i treści naszego tygodnika, ale również dla pracy zespołu redakcyjnego. W innych natomiast wytykają nam Czytelnicy (zdarzające się raczej sporadycznie) drobne pomyłki, a nawet zarzucają nam tendencyjne lub wprost błędne tłumaczenie Pisma Świętego. Wcale się temu nie dziwimy, gdyż „jeszcze się taki nie urodził, co by wszystkim dogodził”. Do tej drugiej grupy należy również korespondencja p. Jadwigi z Leśnej, w której czytamy co następuje:

„W tygodniku „Rodzina” nr 2 (z dnia 2 stycznia br.) napisaliście mylnie o Nikodemie. Bowiem z Arymatei pochodził Józef, który był również potajemnie uczniem Jezusowym. On to razem z Nikodemem, uczciwym faryzeuszem, złożył w grobie ciało Jezusa.

Ponadto, chociaż Maryja urodziła Syna Bożego Jezusa Chrystusa, przecież tylko On jest wyłącznie Orędownikiem do Boga — Jehowy. Prawdę tę przypomina apostoł Paweł, gdy pisze: „Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek Jezus Chrystus” (1 Tym 2,5). Wprawdzie objawienie nazywa Maryję „błogo-

slawioną między niewiastami” (Łk 1,28), jednak nigdzie w Piśmie Świętym nie znajdujemy polecenia, by do Maryi się modlić.

Wreszcie, wbrew temu co niekiedy piszecie, oprócz pierwotnego Jezusa, miała Maryja więcej dzieci. Bowiem Ewangelista, przytaczając opinię mieszkańców Nazaretu o Chrystusie, pisze: „Czyż nie jest to syn cieśli? Czyż matce jego nie jest na imię Maryja, a braciom jego Jakub, Szymon i Juda? A siostry jego, czyż nie są wszystkie u nas?” (Mt 13,55—56a).

A ważne jest tylko to, co podaje Pismo Święte. Dlatego Bóg ukarze tych, którzy wymyślają różne baśnie zamiast prawdy Bożej. Zapewnia nas o tym księga Objawienia, w której czytamy: „Jeżeli ktoś dołoży coś do nich, dołoży mu Bóg plag opisanych w tej księdze. A jeżeli ktoś ujmie coś ze słów tej księgi pro-roctwa, ujmie mu Bóg z drzewa żywota i ze świętego miasta, opisanych w tej księdze” (Ap 22,18—19).

Szanowna Czytelniczko! Odnośnie do osoby Nikodema (zob. „Mała encyklopedia teologiczna” — „Rodzina” nr 2 z dnia 2 stycznia br.) opuszczono z maszynopisu: „wraz z Józefem” i wtedy tekst brzmiałby: „Nikodem wraz z Józefem z Arymatei”.

W artykule „Liturgiczny aspekt Nowego Roku” — zamieszczonym we wspomnianym już numerze naszego tygodnika — rzeczywiście przytoczone są słowa: „niechaj doznajemy orędownictwa Tej, przez którą pozyskałmy Dawcę żywota, Pana naszego Jezusa Chrystusa”. Nic jednak nie wskazuje na to, by w przytoczonym tekście była mowa o tego rodzaju orędownictwie, jakie św. Paweł (por. 1 Tym 2,5) przypisuje Synowi Bożemu. Mamy jednak w Nowym Testamencie tekst (J 2,1—11), z którego wynika, że na godach weselnych w Kanie Galilejskiej właśnie na prośbę Maryi dokonał Chrystus pierwszego cudu, przemieniając wodę w

wino. Mamy więc prawo i obecnie sądzić, że jako Matka Boga-Człowieka może nam Maryja wiele uprosić u swego Syna. Znajduje to również odzwierciedlenie w liturgii Kościoła Polskokatolickiego. Bowiem do Chrystusa zwracamy się z wezwaniami: „Przepuść nam Panie”, „Wysłuchaj nas Panie!”, „Zmiłuj się nad nami!”. Natomiast do Maryi zwracamy się ze słowami: „Módl się za nami!” I jest tutaj chyba zasadnicza różnica. Nie ma więc Pani racji, zarzucając nam przypisywanie Maryi orędownictwa właściwego jedynie Chrystusowi.

Odnośnie ostatniego zarzutu również nie możemy przyznać Pani racji. Bowiem — podobnie jak wszystkie Kościoły katolickie — utrzymujemy, że Jezus Chrystus był jednorodzonem i jedynym synem Maryi. A chociaż ten temat wielokrotnie był już poruszany w naszej rubryce, postaram się — w skróceniu przynajmniej — raz jeszcze wyjaśnić, jak należy rozumieć przytoczony przez Panią tekst z ewangelii św. Mateusza. Otóż zarówno język hebrajski jak i aramejski (w którym napisana została ewangelia Mateusza) nie posiada odrębnego określenia na kuzynów i nazywa ich braćmi. Jesz-

cze obecnie Arabowie i inni mieszkańcy Palestyny nazywają kuzynów „braćmi i siostrami”. W podobny sposób określa się kuzynów w niektórych regionach naszego kraju, zwłaszcza w środowisku wiejskim. Należy zwrócić uwagę i na to, że w Nowym Testamencie — wspomniani przez Mateusza — „Jakub, Józef, Szymon i Juda” nigdzie nie są wymieniani jako synowie Maryi i Józefa. Należy więc przyjąć, że Ewangelista wymienia (Mt 13, 55—56a) tutaj kuzynów i kuzynki Jezusa z Nazaretu.

Groźby zawarte w słowach Apokalipsy (Ap 22,18—19) skierowała Pani pod niewłaściwym adresem. Bowiem wszystkie Kościoły starokatolickie (w tym również i Kościół Polskokatolicki) wiernie strzegą nadprzyrodzonego „depozytu objawienia”. Pamiętamy bowiem zawsze przestrożę Apostoła, który powodowany troską o czystość nauki objawionej, napisał: gdyby „nawet... anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną od tej, którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie wyklęty” (Gal 1,8).

Łączę dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Pa-  
nu

DUSZPASTERZ

## Czy wiecie, że...

● Pierwsze metro zostało wybudowane w Londynie w 1863 r. Pięć lat później uruchomiono metro w Nowym Jorku. Do końca ubiegłego stulecia metro otrzymały: Chicago, Glasgow, Budapeszt, Boston, Wiedeń, a na przełomie wieków — Paryż.

● Najdłuższe metro znajduje się w Londynie — 409 km, Nowy Jork — 371, Metro Moskiewskie zajmuje czwarte miejsce w świecie po Paryżu, ale przewozi najwięcej pasażerów — do 2,3 mld osób rocznie. Najkrótsze metro ma Kopenhaga — 1,5 kilometra. Ogólna długość linii metra na świecie wynosi około 3350 km. Posiada je 71 miast. W budowie znajduje się dalszych 748 km, a w stadium planowania i projektowania — 1600 km linii (w tej ostatniej liczbie mieści się również metro warszawskie). Tylko 36,5 proc. pracujących linii metra znajduje się pod ziemią (1220 km), reszta stanowią linie naziemne. Najgłębiej pod ziemią przechodzi metro w Londynie i w Moskwie — 20—30 metrów, w Paryżu — 8—12, w Berlinie — 3—5 metrów.

● Najmłodszym metrem w Europie jest metro praskie. Pierwszy odcinek oddano do eksploatacji w 1974 r. Do roku 2000 sieć metra w Pradze wydłuży się do 90 km. Planuje się budowę 104 stacji oddalonych od siebie przeciętnie o 680 m w śródmieściu i o 900 m na przedmieściach.

● Najwięcej energii elektrycznej zużywa metro w Nowym Jorku. Koszt zużycia energii zależy m.in. od pojemności wagonów i np. w Tokio kosztem 1 kilowatogodziny pasażer przejeżdża 31 km.

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odradzenie”. Redaguje Kolegium.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenu-

meraty — dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i po-

zostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddzia-

łach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach

wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych; osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach

pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych

nadawczo-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy

i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-

-Książka-Ruch”, Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zle-

ceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Zam. 283 M-82

Walery Przyborowski

## NAMIOTY WEZYRA



Tak rozmawiając, wśród nieustannego deszczu i wichru, który się zerwał i wył ponuro po borze, stanęli przed karczmą. Na plusk kopyt końskich po wielkiej kałuży i zawzięte ujadanie psa wyskoczył na ganek najprzód Żydziak jakiś mały, w jarmulce, z pejsami, z tasiemkami u żupanika, popatrzal i zniknął w ciemnych drzwiach. Nierychło potem ukazał się wysoki czarny Żyd, także w jarmulce aksamiitnej na głowie, z wielką brodą i złymi ślepiami. Ręce trzymał w kieszeniach spodni, pończochy mu opadły, z przydeptanymi pantoflami klapał głośno po mokrym od deszczu ganku. Stanął i patrzył ciekawie, ale nic nie mówił.

— Można tu przenocować? — spytał Piotrek.

— Czemu nie? Karczma jest od tego, żeby w niej podróżni nocowali.

— A jeść dostanie co?

— Jest chleb, mleko, jaja, gorzalka.

— A owies?

— I to jest.

Stał ciągle, nie zmieniając postawy i przypatrując się ciekawie, jak Piotrek z Maćkiem zszli z koni. Gdy ten ostatni ruszył do stajni, której wrota były na oścież rozwarte, a Piotrek wszedł na ganek, Żyd usunął się nieco w bok i spytał:

— A skąd to Pan Bóg prowadzi?

— Z daleka.

— A dokąd?

— Do Borek.

— Do Borek, do pani Wiśniewskiej?

— A może i do pani Wiśniewskiej.

— Ny, to daleko. A stąd jest dobrych ośm mil, samą puszcza. A co wielmożny panicz chcą od pani Wiśniewskiej? Tam z przeproszeniem taka bieda, żeby jej siekierą nie uciął. I z daleka panicz jadą?

— O, z daleka, aż z Łomży.

— Ny, to nie bardzo daleko.

— Prowadźże mnie, panie arendarzu, do izby. Cóż to, chcesz, asan, bym tu na ganku noc ostał.

— A proszę, proszę!

Otworzył drzwi na oścież i puścił przed sobą Piotra, przyglądając mu się bacznie. Izba wilgotna, pełna błota, duszna była jasno oświetlona od wielkiego ogniska na kominię. Z alkierza, do którego drzwi były otwarte, dochodził płacz bachorów, a na drągu, przywiązany sznurkami do pułapu, siedziały rzedem kury i głośno gdały, a gdy drąg się poruszył, to trzepotały skrzydłami. W izbie, oprócz młodego Żydziaka, który pierwszy wypadł na ganek, siedział jeszcze za stołem na ławie w pobliżu szynkwasu dziad jakiś w szarej siermiędze, z podartą opończą na ramionach, w postoiach lykiem związanych, w czapie wilczej na głowie, choć to było lato, a w izbie parno. Spod tej czapy, mocno nasuniętej na czoło, wyglądały kosmyki siwych włosów; gęste, krzaczaste brwi zakrywały oczy, które od czasu do czasu lyskały jakimś złowroźnym blaskiem. Wielkie siwe wasy i takaż siwa broda, sięgająca nieomal do pasa, nadawały mu wygląd surowy i dziki. Gdy Piotrek z Żydem weszli do izoy, nie ruszył się, tylko podparł się na rękę i patrzył spode łba na przybyłego.

— Niech będzie pochwalony — rzekł Piotrek, zwracając się do dziada.

— Na wieki wieków — mruknął, ale się nie ruszył.

Piotrkowi, gdy się rozejrzył, markotno trochę było. Po izbie od ognia tłukły się po kątach wielkie, posępne cienie, a z dworu dochodził jednostajny plusk deszczu i ponure wycie wichru po lesie. Usiadł jednak, starając się szablę tak umieścić, aby ją miał pod ręką, i głosem, któremu swobodę chciał nadać, rzekł:

— No, panie arendarzu, każże nam usmażyć jajecznicy i owsa daj ze sześć garncy dla koni.

— Dobrze, czemu nie, jeno za jajecznicę, za nocleg, za stajnię i za owies, z przeproszeniem, trzeba zapłacić.

Słowa te rozniewały Piotra, a że był prędki, skoczył z ławy na środek izby i huknął:

— Cóż ty, Żydzie, sobie myślisz?! Czy to ja nie zapłacę, czy oszust jestem jaki?!

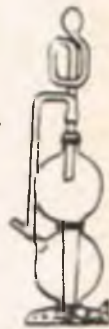
Żyd zestrachany, pędem wpadł za szynkwasa i tu czując się bezpieczniejszy, szwargotał:

## Uczeni o Bogu

### JUSTUS LIEBIG



Ten tylko naprawdę „oznać może wielkość i mierność twórcy, kto usiłuje wyczytać Jego myśli w wielkiej księdze czarnej przyrody.”



Niemiecki chemik, który zasłynął przez swoje prace nad syntezą związków organicznych i przerywaniem łańcuchów węglowych.

**POZIOMO:** 1) do nabycia w wędliniarni, 5) zespół, drużyna, 10) samoczynne urządzenie, 11) użytkownik statku, 12) gałgan, 13) zbiór, 15) rodzaj nadwozia samochodu osobowego, 16) niefachowiec, 19) biblijne zoo, 21) występujący po raz pierwszy, 25) miara odległości, 26) najprostsza i najłżejsza uprzęż szorowa, 28) zwolennik wprowadzania innowacji, 29) rzymska bogini wojny, 30) miejsce rozpoczęcia wyścigu, 31) dzwonki przy uprząży.

**PIONOWO:** 1) wypadek drogowy, 2) szablon, maniera, 3) osprzet, 4) pióropusz, 6) 250 pudełek zapalek, 7) zbiorowa prośba do władz, 3) część samochodu, 9) harmonijka ustna, 14) placówka loteryjna, 17) P, 18) w zodiaku, 20) jednostka mocy elektrycznej, 22) zły los, 23) miłośnik, zwolennik, 24) sport na macie, 27) słynny szwedzki zespół estradowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 21”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 17

**POZIONO:** autopsja, Styks, kurator, okrętka, władza, strzelba, kombatant, okno, alka, stenogram, kontrast, pogoda, zabytek, sanacja, flora, Pankracy. **PIONOWO:** alkowa, tornado, potrzeba, jąd, tarcza, katolik, kontynent, maraton, statystka, narkoza, ogrodnik, kanibal, adopcja, krater, zapasy, ospa.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 14 nagrody wylosowali: Krysina Bielawska z Gdańska i Antoni Muszyński z Koła.

Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 21

